



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

**Słowy
decydują o rodzinie**
| s. 4



**»Mzungu«
w krainie uśmiechu**
| s. 6



**»Głosik«
- rubryka dla dzieci**
| s. 7



Kto wesprze kopciuszkę?

REGION: Turysty zatrzymują się nad zaporami Cierlicką i Żermanicką najwyżej na trzy dni. Co zrobić, żeby zechcieli zostać tu na dłużej? Zdaniem uczestników pierwszej konferencji Mikroregionu Zapory Cierlickiej i Żermanickiej dotyczącej ruchu turystycznego, która odbyła się w czwartek w Hawierzowie, rozwiązaniem nie jest budowanie ogromnych pięciogwiazdkowych hoteli.



Fot. MAREK SANTARIUS

Miejsca na wypoczynek nie zawsze trzeba szukać w dalekich krajach.

Według prezydenta Hawierzowa, Daniela Pawłasa, mikroregion na co dzień musi stawić czoła ogromnej konkurencji ze strony pozostałych regionów. – Każdy region jest w czymś wyjątkowy, ale my też mamy wiele do zaoferowania. Sęk w tym, żeby umieć to sprzedać. Mamy piękne tereny i krajobrazy, czystą wodę w zaporach i chociaż z pewnością nie możemy konkurować z Mazurami czy równie atrakcyjnymi regionami w Europie, to jednak możemy być idealnym miejscem wczasowym dla rodzin z dziećmi oraz młodzieży szkolnej – przekonywał Pawłas, powołując się na istnienie nad zaporami tanich obiektów noclegowych z lat minionych, które zostały zmodernizowane przez nowych właścicieli. – Powinniśmy przedstawić szkołom oferty zorganizowania zielonych szkół w naszym mikroregionie. W tym celu nie musimy budować pięciogwiazdkowych hoteli, wystarczy, że skoncentrujemy się na klasie średniej – zaznaczył prezydent.

Morawsko-śląski wicehetman, Ivan Strachon, uważa, że ludzie nie intere-

sują dziś tanie kempingi, ale szukają zakwaterowania w mniej więcej trzygwiazdkowym standardzie. Do tego dochodzi kwestia pewnego prestiżu. Urlop nad zaporą to przecież nie to samo, co wczasy nad morzem lub w Alpach. Według wicehetmana, mikroregionom turystycznym brakuje wsparcia z „góry”. Republika Czeska jest bowiem jednym z krajów, który nie ma własnej ustawy o ruchu turystycznym. Tymczasem taka ustawa istnieje zarówno w Austrii, jak i w Polsce czy na Słowacji. – Brak systemowego rozwiązania powoduje, że ruch turystyczny w Republice Czeskiej traktowany jest po macoszemu. Nigdzie nie jest określone, ile środków województwo powinno na ten cel przeznaczyć. Od piętnastu lat prowadzone są rozmowy na temat ustawy o ruchu turystycznym, które niczego jednak nie przynoszą – stwierdził Strachon. Cierlicko jest jedną z siedmiu gmin leżących nad zbiornikami wodnymi, która w 1999 roku wspólnie z Domasłowicami Dolnymi i Górnymi, Lucyną, Olbrachćcami,

Sobieszowicami i Żermanicami zakładała mikroregion, do którego później dołączyły jeszcze Błędowice Górne, Pazderna, Bruzowice i jako ostatni Hawierzów. Jak powiedział „Głowski Ludu” wójt, Martin Polásek, działania na rzecz wspierania ruchu turystycznego mają w Cierlicku raczej charakter wspierania zatrudnienia w wsi. – Z ruchu turystycznego do kasy gminnej nie płynie żaden dochód. Nie pobieramy opłat miejscowych od przyjeżdżających tu turystów. Raczej jeszcze dokładamy do tego interesu. Latem rosną np. koszty sprzątnięcia terenów nad zaporą – powiedział wójt Cierlicka, na terenie którego stoi sześć ośrodków wczasowych.

Według Jaroslava Votýpki, dyrektora spółki „Luston” – będącej administratorem wszelkich działań prowadzonych przez mikroregion obydwu zapor, ruch turystyczny zasługuje na wsparcie właśnie z uwagi na drzemający w nim potencjał. W skali całego kraju już teraz pracuje w branży turystycznej ok. 200 tys. osób, a jej obrót brutto stanowi ok. 3 proc. PKB. Co

jednak zrobić, żeby krótki – ze względu na temperaturę wody – sezon turystyczny nad zaporami przynajmniej trochę wydłużyć?

Pomóc mogą tu ścieżki rowerowe, które nie dość, że mają połączyć obydwa zaporę z Hawierzowem, to będą tworzyć wokół nich pętle, podobne do tej nad zaporą Oleszna koło Frydku-Mistka. – Trasy rowerowe nad zaporami będą ściśle prowadzone wzdłuż brzegów. W przypadku zapory żermanickiej aż w 90 proc. będą prowadziły po ścieżkach wyłączonych z ruchu drogowego. Nad zaporą Cierlicką uda się to zrealizować w nieco mniejszym stopniu, niemniej rowerzyści i rolkarze również tutaj będą mieli bardzo dobre warunki – powiedział naszej redakcji Votýpka.

Na liczące po kilkanaście kilometrów trasy rowerowe trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Projekt przygotowywany jest już kilka lat i – według dyrektora „Lustonu” – jeszcze kilka lat upłynie, zanim znajdą się na jego realizację pieniądze.

BEATA SCHÖNWALD

ZDARZYŁO SIĘ

GRYPA ZAMYKA SZPITALA

Grypa opanowała nasz region. Według najnowszych informacji Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Ostrawie, w tej chwili najwięcej ludzi choruje na grypę w powiatach karwińskim i nowojiczyńskim. Najwięcej chorych przybyło w grupie wiekowej 25-59 lat. W sumie w całym województwie odnotowano w tym tygodniu 1969 przypadków grypy na 100 tys. mieszkańców. Z tego powodu niektóre szpitale w regionie zakazały wizyt.

W województwie morawsko-śląskim najczęstszą przyczyną grypy jest wirus typu A H3N2. Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Ostrawie zaleciła wczoraj ograniczenie odwiedzin pacjentów wszystkich szpitali, domów emerytów, zakładów opieki socjalnej oraz uzdrowisk. W odpowiedzi na to szpital w Karwinie-Raju już wczoraj opublikował na swojej stronie internetowej informację o zakazie odwiedzin na czterech wydziałach, na których leżą pacjenci najbardziej narażeni na niebezpieczeństwo zarażenia się wirusem. Jak na razie nie ma natomiast takiego zakazu w szpitalach „Agel” w Czeskim Cieszynie i Trzyńcu-Podlesiu. – W najbliższy weekend odwiedziny w obydwu szpitalach będą się odbywać bez przeszkód. Oczywiście, na bieżąco śledzimy sytuację i w razie czego jesteśmy gotowi wydać odpowiednie rozporządzenie o zakazie wizyt – poinformowała nas wczoraj Radka Miloševská z wydziału marketingu spółki „Agel”.

W związku z tym, że z każdym dniem sytuacja epidemiologiczna w naszym regionie może ulec zmianie, warto przed wybraniem się z wizytą do chorego sprawdzić, czy dana placówka jest otwarta dla odwiedzających. I, oczywiście, pod żadnym pozorem nie odwiedzać pacjentów z gorączką lub przeziębieniem. (sch)

POGODA

sobota

niedziela

poniedziałek



dzień: -10 do -4 °C
noc: -7 do -8 °C
wiatr: 3-4 m/s

dzień: -3 do -1 °C
noc: -3 do -7 °C
wiatr: 5-8 m/s

REKLAMA

TRISIA • www.trisia.cz

Yellow Sisters

7.3.2015
o godz. 17.00

Pobyt rodzinny w „Owieczce”

świeeetne miejsce dla wiosennych wakacji!

www.penzionovecka.cz

KRÓTKO

FINALIZUJĄ
PROJEKT

RZEKA (kor) – Do finału zmierza ponadgraniczny projekt „Informujmy się wzajemnie – rozwój systemów informacyjnych w Dolinie Bystrzyckiej i Dorzeczu Stonawki”. Jego celem było wspomaganie rozwoju ruchu turystycznego w obu regionach poprzez zastosowanie nowoczesnych technologii informacyjno-komunikacyjnych. I tak w Śmiłowicach, Trzanowicach i Rzece zostały zainstalowane nowoczesne multimedialne kioski informacji turystycznej z nadajnikami WiFi. Na terenie mikroregionu rozmieszczono też 300 tabliczek z kodem 2D, dzięki którym właściciele smartfonów lub tabletów z czytnikiem kodów QR mogą zdobyć ważne informacje na temat danej miejscowości i regionu.

* * *

INFORMACJE
SMS-EM

NYDEK (kor) – Władze zamierzają wprowadzić na terenie wioski SMS-owy system ostrzegania i powiadamiania, który ma usprawnić komunikację między Urzędem Gminy a mieszkańcami. Za jego pośrednictwem do nydeczan szybciej będą mogły docierać wiadomości o utrudnieniach w komunikacji autobusowej, przerwach w dostawach energii elektrycznej czy terminach zbiórki niebezpiecznych i wielkogabarytowych odpadów. Łatwiej też będzie można powiadomić mieszkańców o zagrożeniach powodziowych lub pożarowych. Formularze zgłoszenia do systemu można znaleźć na stronie internetowej gminy.

* * *

ZA DARMO

GRÓDEK (kor) – Włodarze przygotowali piękny prezent dla młodych mieszkańców. Uczniowie szkół podstawowych i średnich oraz studenci mogą tej zimy za darmo korzystać z gminnego kompleksu narciarskiego. Jak zapewnia Urząd Gminy – warunki narciarskie są wciąż idealne!

* * *

JEST ZUPA
DLA BEZDOMNYCH

TRZYNIEC (kor) – Chłodne zimowe dni najtrudniej przeżyć bezdomnym. Dwie działające na terenie miasta organizacje humanitarne, Społeczność Chrześcijańska oraz trzyniecki oddział Caritasu już od 12 stycznia gotują zupę dla ludzi, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej. Miskę ciepłej stawy, która zagrzeje w najbardziej mroźne dni, bezdomni mogą za darmo zjeść na parterze Centrum Zborowego Hutnik Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W. W poniedziałki, środy i piątki, zawsze w godz. 10.00-11.30. Akcją humanitarną wspierają władze Trzynieca.

* * *

NOWE ŠKODY

REGION (kor) – Pracownicy Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie dbają o ekologię. Podczas wykonywania obowiązków służbowych korzystają z pięciu nowych samochodów na sprężony gaz ziemny. Władze regionu zakupiły nowe auta škoda octavia 1.4 G-Tec w ramach programu stopniowej odnowy parku samochodów UW.

Gdzie na narty?

Prawdziwa zima w końcu zawitała w Beskidy, nic dziwnego, że warunki narciarskie zrobiły się bardzo dobre. W weekend warto więc wyskoczyć na stok.

Ponad 40 cm sztucznego i naturalnego śniegu leży już na stokach stacji narciarskiej w Mostach koło Jabłonkowa. Pamiętajcie jednak, że w sobotę przed południem będzie się tam odbywał Zjazd Gwiazdzysty i ośrodek będzie zamknięty dla narciarzy. W sobotę sezon rozpocznie za to prawdopodobnie ośrodek narciarski Przelacz w Łomnej Górnej. Czynna jest również niebieska trasa w ośrodku narciarskim w Rzece, na której od środy można szusować od godz. 9.00 do 21.00 (z godzinną przerwą między 16.00 a 17.00).

Na trasach narciarskich w ośrodku Kempaland w Bukowcu leży już ponad 70 cm śniegu. Doskonałe warunki panują również w ośrodku nar-

ciarskim Severka w Górnej Łomnej, gdzie na nartostradach leży ok. 60 cm śniegu.

Bardzo dobre warunki panują w popularnym ośrodku Biała. Działają tam wszystkie wyciągi, a na nartostradach zalega 60 cm zmrożonego śniegu. Do dyspozycji biegaczy są tam również cztery trasy biegowe.

Amatorów białego szaleństwa zaprasza również znany ośrodek Wielka Racza w słowackiej Oszczadnicy. Na tamtejszych nartostradach zalega do 60 cm białego puchu, a jeździć można także po zmroku. Równie dobre warunki panują po polskiej stronie granicy. W Wiśle jest słonecznie, mroźno i biało. W ośrodku Cieńków w Wiśle-Malinie do dyspozycji narciarzy



Fot. WITOLD KOZDON

Warunki do szusowania są w Beskidach wymarzone.

jest pięć tras, na których leży do 80 cm śniegu. W popularnym ośrodku Soszów w Wiśle-Jaworniku pokrywa śnieżna waha się między 25 a 50 cm, a na Stożku czynne są trasy: niebieska, czerwona i czarna, na których leży ok. 40-60 cm śniegu.

Narciarzy zapraszają również dwa popularne ośrodki na Żółtym Groniu

w Istebnej. Na tamtejszych nartostradach leży już ponad pół metra śniegu. Można się jednak wybrać także do Ustronia-Polany, gdzie w tym sezonie działa nowa „kanapa” w ośrodku Poniwiec. Na Małej Czantorii narciarze mogą szusować na dwóch trasach, na których leży obecnie ok. 30 cm śniegu. **(wik)**

Jechali jak śledzie...

To niewiarygodne, lecz prawdziwe. Polska Straż Graniczna zatrzymała do kontroli busa, którym jechały... 43 osoby. Samochód do połowy wypełniony był bagażami pasażerów. Ci wypełnili resztę przestrzeni, leżąc jeden na drugim. Do zdarzenia doszło w środę na drodze ekspresowej S3 pod Zieloną Górą. Strażnicy graniczni zatrzymali do rutynowej kontroli busa na brytyjskich tablicach rejestracyjnych. Kiedy pogranicznik zajrzał do kabiny, przetaił oczy ze zdumienia. Nad głową kierowcy wystawały... nogi.

Z tyłu auta funkcjonariusze znaleźli dosłownie ściśniętych ludzi. Ledwie mieścili się w środku.

Okazało się, że obok kierowcy wewnątrz znajdowały się jeszcze 42 osoby. Wszyscy byli obywatelami Rumunii. Tymczasem tego typu bus może przewozić maksymalnie dziewięć osób. Rumuni twierdzili, że jadą do Szwecji, aby znaleźć tam pracę. Jak przekonywali, do Nowego Sącza dotarli trzema pojazdami, ale dwa z nich uległy awarii i dalszą podróż musieli odbyć w takich warunkach. **(wik)**

Czas oszczędzać

Spółka energetyczna ČEZ przeprowadziła pod koniec roku tak zwany „test energetyczny”. Zainteresowani mogli wypełnić kwestionariusz internetowy, w którym odpowiadali na pytania dotyczące zużycia energii i korzystania ze sprzętu elektrycznego w gospodarstwach domowych. Eksperti na tej podstawie doradzili im, jak mogą zaoszczędzić bez dodatkowych inwestycji. Test wypełniły 4 tys. respondentów. – Przeciętnie gospodarstwa domowe w całym kraju mogłyby rocznie zaoszczędzić na zużyciu energii 2077 koron – poinformował rzecznik grupy ČEZ, Vladislav Sobol.

Okazało się, że są duże różnice pomiędzy poszczególnymi regiona-

mi. Najoszczędniej zachowują się mieszkańcy Pragi oraz województw ołomunieckiego i zlińskiego. Gospodarstwa domowe w województwie morawsko-śląskim mają dużo większe rezerwy. Gdyby bardziej rozsądnie korzystały z urządzeń energetycznych, mogłyby zaoszczędzić średnio 2,4 tys. koron rocznie. – Na przykład co szósty respondent nie wie, że lodówka nie powinna stać obok kuchenki. Ma być umieszczona w najchłodniejszym miejscu. Każdy stopień powyżej 20 st. Celsjusza oznacza, że lodówka zużywa o 6 proc. więcej energii – zdradziła jeden z „drobiazgow” Vladimíra Rosendorfová, doradca energetyczny ČEZ. **(dc)**

Nowe warunki pomocy

Wioski i miasta z całego województwa będą mogły się w tym roku – po trzyletniej przerwie – ubiegać o dotację z Unii Europejskiej na dofinansowanie ważnych projektów. Z unijnych pieniędzy będzie można odnowić rynek, wyremontować dom kultury, budynki szkolne lub remizę strażacką. Na zastrzyk finansowy będą mogły liczyć tylko te projekty, których budowa już ruszyła i które można by zrealizować również bez korzystania z żadnej dotacji. Dotacja na pewno nie pokryje też pełnych 85 proc. kosztów

przedsięwzięcia, do czego byli przyzwyczajeni samorządowcy.

– Dzięki dotacjom gminy będą mogły odzyskać część z wyłożonych już pieniędzy – mówi dyrektor Biura Rady Regionalnej Moraw i Śląska, Kateřina Dostálová. – Dlatego warunkiem jest, że dofinansowane będą tylko te projekty, których realizację gminy już rozpoczęły korzystając z własnych środków. Do podziału będziemy mieli kilka, może kilkadziesiąt milionów koron, wysokość kwoty będzie znana pod koniec roku. **(kor)**

Wybory 10 maja

Znany jest już termin wiosennych wyborów prezydenckich w Polsce. Marszałek Sejmu Radosław Sikorski ogłosił, że odbędą się one 10 maja. Ewentualna druga tura nastąpi zaś dwa tygodnie później – 24 maja. Dziś wiadomo, że o fotel prezydenta RP zamierza ubiegać się co najmniej dziewięć osób. W trakcie czwartkowej konferencji prasowej w Belwederze swoją kandydaturę oficjalnie ogłosił urzędujący prezydent Bronisław Komorowski. Z ramienia Prawa i Sprawiedliwości w wyborach prezydenckich kandydować będzie Andrzej Duda, Polskie Stronnictwo Ludowe reprezentować ma Adam Jarubas, Sojusz Lewicy Demokratycznej – Magdalena

Ogórek, Twój Ruch – Janusz Palikot.

Po raz piąty o fotel prezydenta zamierza ubiegać się także Janusz Korwin-Mikke. Miał on startować z ramienia Kongresu Nowej Prawicy, jednak na początku stycznia polityk rozstał się ze swoją partią i założył nową – pod nazwą KORWiN, czyli Koalicja Odnowy Rzeczypospolitej Wolność i Nadzieja.

Kandydatem na prezydenta Ruchu Narodowego będzie Marian Kowalski. Zieloni zarekomendowali Annę Grodzką, pierwszą transseksualną postankę w polskim parlamencie. Z kolei adwokat Jacek Wilk będzie kandydatem Kongresu Nowej Prawicy. **(wik)**

Z Bielska-Białej do Żyliny

Tuż za granicą czesko-słowacką, w Świerczynowcu, trwają prace związane z budową autostrady D3, która w przyszłości połączy Żylinę z Polską. Na granicy słowacko-polskiej (Skalite – Zwardoń) droga będzie połączona z budowaną po polskiej stronie drogą ekspresową S69, która poprowadzi przez Żywiec do Bielska-Białej (duża część jest już gotowa). Odcinek Świerczynowiec – Skalite ma być dokończony już w przyszłym roku, połączenie z Żyliną będzie gotowe dopiero za kilka lat. Budowa jest dofinansowana z funduszy europejskich.

Przygraniczny 12-kilometry odcinek Świerczynowiec – Skalite jest skomplikowany ze względu na górzysty teren. Z tym wiązać się



Fot. DANUTA CHLUP

Budowa estakady w Świerczynowcu.

wysokie koszty. Na trasie będzie 29 obiektów mostowych oraz dwa tunele: 400-metrowy w Świerczynowcu i 900-metrowy w Polanie. Od października ub. roku trwa drążenie świerczynowieckiego tunelu.

– Cały odcinek autostrady D3 między Świerczynowcem a granicą z Polską skróci czas jazdy w porównaniu z istniejącą drogą I/12 o blisko 10 minut. Autostrada, która poprowadzi przez wioski Świerczynowiec, Czerne i Skalite, w zasadniczy sposób obniży negatywne skutki transportu drogowego i poprawi warunki życia mieszkańców – obiecuje rzecznik słowackiej Narodowej Spółki Budowlanej, Michal Fúrik. **(dc)**

Nie będzie zgodności – może być zrozumienie

Czy wspólna, nieraz bolesna historia nadal musi rzutować na wzajemne stosunki Polaków i Czechów na pograniczu? Czy ważne jest, by młodzi Polacy uczyli się podstaw języka czeskiego i odwrotnie? W jakich przypadkach można mówić o tożsamości regionalnej, wspólnej dla mieszkańców czeskiej i polskiej strony granicy? Na te i inne pytania szukali odpowiedzi uczestnicy dyskusji panelowej „Przez wspólną historię do wspólnej przyszłości”, która odbyła się wczoraj w Centrum Pedagogicznym dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie.

Uczestniczyli w niej pracownicy uniwersyteccy, przedstawiciele PCP, ale też inne osoby mające coś do powiedzenia na temat przełamywania barier psychologicznych, językowych i historycznych na pograniczu. Dyskusję zorganizowało stowarzyszenie obywatelskie PANT z Ostrawy. Jego członkowie zajmują się historią XX wieku i prowadzą portal edukacyjny dla nauczycieli, uczniów i studentów. Jedną z inicjatyw jest projekt „Historia sąsiadów”, w którym starają się przedstawiać historię sąsiednich państw tak, by uwzględnione były punkty widzenia obu stron. Ich partnerami są instytucje z Polski, Słowacji i Węgier. – U nas jest zabronione szukanie zgodności poglądów. Nie chodzi o to, byśmy doszli do zgodnej interpretacji wydarzeń historycznych, ale o to, byśmy poznali punkt widzenia sąsiada i potrafili go zrozumieć – mówił prezes stowarzyszenia, Petr Pánek.

PANT do tej pory realizował przede wszystkim projekty skierowane do szkół, teraz chciałby poszerzyć swą działalność o projekty skierowane do ogółu społeczeństwa. Dyskusja miała być inspiracją do dalszych działań.

O historycznych brzemionach, które dźwigamy od blisko stu lat, mówił znany ze swojej otwartości na współpracę czesko-polsko-słowacką wojt Herczawy, Petr Staňo. – Her-



Pavla Foglová ze stowarzyszenia PANT (w środku) współpracowała z warszawskim MSZ-em. Nie podobało jej się, kiedy delegacje Czech i Polski rozmawiały ze sobą po angielsku.

czawa zawsze była nazywana małą Pragą. Mieszkańcy podkreślali, że są Czechami, jakby chcieli za wszelką cenę zapomnieć o tym, że Herczawa została kiedyś oderwana od polskiej Jaworzynki. Pokolenie naszych dzieci już jest inne. Moje dzieci bawią się z małymi Polakami z Jaworzynki, spotykamy się na wspólnych imprezach – przekonywał samorządowiec.

Prezes Kongresu Polaków, Józef Szymeczek, postawił ciekawe pytanie: Czy ma nas oburzać, kiedy sąsiedni naród mitologizuje swoją historię, na naszą niekorzyść? – Powinniśmy się zastanawiać, gdzie są te granice, kiedy przychodzi moment, gdy nie możemy już milczeć. Myślę, że każdy naród ma prawo na swoje symbole, swoją mityczną rzeczywistość, ale nie może ona obrażać innych – mówił wykładowca Uniwersytetu Ostrawskiego.

Iwona i Antoni Matuskiewiczowie – polskie małżeństwo, które przed siedmiu laty przeprowadziło się z Dolnego Śląska do regionu broumowskiego w Czechach – dzielili się doświadczeniami Polaków, którzy weszli w czeskie środowisko.

– Zasadnicza jest relacja człowiek – człowiek. Politycy traktują ludzi jako pewne grupy, narody, obywateli jakiegoś państwa. Ja myślę, że podstawą jest szukanie porozumienia między ludźmi jako jednostkami. Nasze pierwsze kontakty z Czechami odbywały się poprzez czesko-polskie środowisko poetyckie – dzielił się refleksją Antoni Matuskiewicz, historyk i poeta.

Wiele uwagi poświęcono komunikacji pomiędzy mieszkańcami regionów przygranicznych, a szczególnie nowemu zjawisku – porozumiewaniu się młodych Polaków i Czechów w języku angielskim. – Czy to naprawdę jest coś złego, co powinniśmy potępiać? A jeżeli tak, to dlaczego? – pytał prowadzący dyskusję Tomáš Netočný. Uczestnicy doszli do wniosku, że angielski można zaakceptować w pierwszych kontaktach lub tam, gdzie spotykają się osoby z miejsc odległych od granicy, na przykład z Pragi i Warszawy.

– Do przekazania treści kulturowych potrzebna jest przynajmniej podstawowa znajomość danego języka. Nie wyobrażam sobie, bym opowiadała Czechom o polskich zwyczajach wielkanocnych po angielsku – zauważyła Barbara Kubiczek z Centrum Pedagogicznego. DANUTA CHLUP

Jak tanio podróżować

Jak zwiedzić świat bez wydawania dużych pieniędzy radził w środę i piątek podróżnik Andrzej Pietrzyk. W bibliotece Miejskiej w Cieszynie odbyły się Warsztaty Taniego Podróżowania z cyklu „TRAVELmedia”.

– Podróżowanie wcale nie musi być drogie, trzeba tylko mieć czas i umieć wyszukiwać w internecie dobre oferty i promocje – przekonywał młody obieżyświat, geograf i pilot wycieczek. Uczestnikom warsztatów udzielił wielu praktycznych rad, zademonstrował strony internetowe, na których znajdują tanie połączenia lotnicze, poradził nawet, jak spakować się do bagażu podręcznego na miesięczny wyjazd. Na przykładach udowodnił, że za naprawdę małe pieniądze można dolecieć w bardzo odległe zakątki.

Wiele promocji czeka także na podróżujących po Europie. Jak przekonywał, wygodną i ciekawą formą przemieszczania się po naszym kontynencie jest pociąg. – Sieć kolejowa w Europie jest bardzo dobrze rozbudowana, szczególnie... gdy opuści się zachodnią granicę Polski – tłumaczył. Chwalił zwłaszcza pociągi w Niemczech, ale także w Austrii, Szwajcarii oraz Czechach. Tym ostatnim poświęcił sporo czasu, udowadniając, że z Czeskiego Cieszyna można szybko, wygodnie i tanio dostać się do Pragi, Czeskich Budziejowic i wielu innych atrakcyjnych miast kraju, czy też na Słowację lub do Austrii. Jeśli chce się zaoszczędzić, podstawową zasadą, jak mówił prowadzący warsztaty, jest kupowanie biletów z wyprzedzeniem i przez internet, a nie w kasie kolejowej.

Pierwsze dwa spotkania cieszyły się sporą popularnością: o możliwościach taniego podróżowania po całym świecie przyszła posłuchać nie tylko młodzież, ale ludzie w każdym wieku.

Kolejna okazja do spotkania z Andrzejem Pietrzykiem nadarzy się w najbliższym tygodniu. W czasie drugiej części warsztatów, 11 i 13 lutego o godz. 13.00, podróżnik opowie o tym, jak po dotarciu do celu podróży znaleźć niedrogi (lub nawet darmowy!) nocleg, jak się najęść i nie zbankrutować oraz jak poradzić sobie bez kupowania przewodnika. Jak zapowiedziała dyrektor biblioteki, Izabela Kula, nie będzie to koniec spotkań z Andrzejem Pietrzykiem. W kolejnych miesiącach biblioteka chce zorganizować następne prelekcje na różne tematy związane z podróżami. (ep)

Ewangelicki rok pod znakiem misji

Był już Rok Biblii (2013) i Rok Muzyki (2014). Nowy rok, który rozpoczął się przed ponad miesiącem, kierownictwo Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W. ogłosiło Rokiem Misji, Ewangelizacji i Diakonii. Dla ewangelików z Zaolzia upłynie on m.in. pod znakiem sześćsetnej rocznicy męczeńskiej śmierci wielkiego czeskiego reformatora Jana Husa oraz setnej rocznicy urodzin pastora Władysława Santariusza.

Ks. Władysław Santarius (1915-1989) był duchownym ŚKEAW, jednym z najbardziej znaczących przywódców ruchu odrodzeniowego wśród ewangelików w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego. W czasie rządów komunistycznych był przesładowany (ale nie uwięziony). Do jego spuścizny duchowej nawiązuje dziś Diakonia Śląska i stowarzyszenie Křesťanské společenství – Społeczność Chrześcijańska. Tej wybitnej postaci będzie poświęcona konferencja historyczna, która odbędzie się w siedzibie ŚKEAW Na Niwach w Czeskim Cieszynie w październiku. W ramach konferencji odbędzie się też uroczystość otwarcia nowego Diakonijnego Centrum Kształcenia Diakonii Śląskiej.

Jeśli chodzi o Jana Husa, ŚKEAW będzie współorganizatorem obchodów rocznicy śmierci, które odbędą się w dniach 6 i 7 lipca na Rynku Staromiejskim w Pradze i w tamtejszych świątyniach ewangelickich.



Spalenie Jana Husa – ilustracja z tzw. Jenskiego Kodeksu.

Z innych przedsięwzięć odbywających się w ramach Roku Misji, Ewangelizacji i Diakonii ŚKEAW wymieńmy Konferencję dla Mężczyzn, której dziesiąta edycja pn. „Twarzą w twarz” odbyła się wczoraj w kinie Kosmos w Trzyńcu, wiosenną Konferencję Kobiet w Domu Zborowym „Hutnik” w Trzyńcu (25 kwietnia), Misyjny Festiwal Chrześcijańskich Orkiestr Dętych „Z serca dla Orłowej” (14 czerwca, Kino Letnie w Orłowej), obóz ewangelizacyjny „Xcamp” w Śmiłowicach (18-25 lipca) oraz październikowy koncert „Droga światła” w czeskokoczyńskim kościele ewangelickim Na Niwach. (kor)

Fantastyczny świat znaków książkowych

W Bibliotece Regionalnej w Karwinie możemy oglądać kolejną wystawę przybliżającą polską twórczość ekslibrisową. Tym razem na planszach zaaranżowanych przez Zbyszka Kubiczka podziwiać możemy ekslibrisy Juliusza Szczęsnego Batury. Artysta, z wykształcenia matematyk, który po studiach pracował jako bibliotekarz, zawsze zajmował się plastyką. Jego talent i zaangażowanie doceniło Ministerstwo Kultury i Sztuki, nadając mu uprawnienia do wykonywania zawodu artysty grafika.

Znaczącą rolę w jego twórczości

zajmuje ekslibris, dlatego też wystawę nazwano „Juliusz Szczęśny Batura – znaki”. Artysta ma już na swym koncie ponad 1200 znaków książkowych, które podziwiano na wielu wystawach autorskich i zbiorowych w kraju, jak i za granicą. Jego ekslibrisy cechuje niezwykle indywidualne piękno. Każdy jest inny, a ze wszystkich emanuje wewnętrzne ciepło, humanizm, radość, pogoda ducha. Wszystkie mają ostro zarysowane kontury i linie, ale cechuje je bajkowa konwencja – przedstawiają fantastyczne stwory, jak też znane

nam zwierzęta, chociaż raczej nieczęsto w realistycznej postaci. Najczęściej są to jednak ptaki, ale też i ryby, motyle, konie, psy, koty i smoki. Występują też jednak – jak określają to niektórzy – zabawki świata techniki – lokomotywy, balony, samoloty, pojazdy kosmiczne i wiele innych rzeczy.

Wystawę „Juliusz Szczęśny Batura – znaki” oglądać można w pomieszczeniach Biblioteki Regionalnej w Karwinie przy rynku Masaryka we Fryszacie w godzinach otwarcia placówki, do 27 lutego. (o)

Słowacy decydują o rodzinie

Na Słowacji odbywa się dziś referendum. Mieszkańcy głosują, czy są za tym, by słowackie ustawodawstwo chroniło tradycyjne pojęcie małżeństwa, nie umożliwiało adopcji dzieci przez pary homoseksualne oraz nie narzucało obowiązkowego wychowania seksualnego w szkołach.

Referendum nie jest w tym kraju niczym nowym. Od 1993 roku Słowacy głosowali już siedem razy. Tylko jedno referendum, dotyczące członkostwa w Unii Europejskiej, było ważne, w pozostałych wzięło udział za mało głosujących. Dzisiejsze głosowanie w dużej mierze różni się od poprzednich. Przede wszystkim dlatego, że po raz pierwszy prezydent ogłosił referendum nie na wniosek Słowackiej Rady Narodowej, lecz na podstawie petycji przygotowanej przez platformę obywatelską. Sojuszwicy na Rzecz Rodziny (Aliancia za Rodinu) udało się zgromadzić przeszło 400 tys. podpisów. Referendum będzie ważne, jeżeli weźmie w nim udział ponad połowa osób uprawnionych do głosowania, a wyniki przez trzy lata wiążące dla parlamentu, jeżeli zostaną przyjęte ponad połową głosów.

BIEDNY, LECZ BOGOBOJNY

Kysuce są podobno regionem ubogim, ale religijnym. Dlatego większość mieszkańców weźmie udział w referendum i będzie głosowała za poszanowaniem małżeństwa i tradycyjnym wychowaniem dzieci. Takim poglądem podzielił się ze mną w czwartek starszy mieszkaniec Czadcy, dodając, że cała jego rodzina podziela jego poglądy. – Rodzinę mamy liczną. Wszyscy są ochrzczeni, bierzmowani, mieli ślub w kościele. Dlatego pójdą zagłosować w referendum – przekonywał pan Ivan.

Podobny pogląd usłyszałam od pani Marii, którą zagadnęłam przy kościele parafialnym św. Bartłomieja. 60-latką przekonywała, że jej rodzina oraz ludzie z jej otoczenia są przekonani o słuszności referendum i będą głosowali trzy razy „tak”. Kościół katolicki na Słowacji oficjalnie poparł referendum. Dlatego nie zdziwiło mnie, że gazetkę ścienną wiszącą w przedsionku kościoła w całości zajmowały materiały propagujące referendum oraz tekst modlitwy o jego pomyślny przebieg.

Na deptaku w centrum miasta dwaj młodzi wolontariusze Sojuszu na Rzecz Rodziny rozdawali ulotki. Student informatyki Rudolf przyznał, że krąży po ulicy i zagaduje mieszkańców już od poniedziałku. Rzadko spotyka się z wrogimi reakcjami, choć zdarzają się i takie. – Czasem ktoś pyta zaczepnie, kto



Billboard Sojuszu na Rzecz Rodziny w Świerczynowcu.

mi za to płaci. Wtedy odpowiadam, że nikt, że robię to za darmo i z własnej woli – uśmiechał się chłopak.

Na rynku padały podobne argumenty jak przed kościołem. – Jeżeli dwaj faceci są w stanie spłodzić dziecko, to niech je wychowują. Jestem przeciwko homoseksualistom, dlatego pójdę głosować – mówiła kobieta z małym dzieckiem. Osiemnastoletnia studentka Kristina również deklarowała poparcie dla inicjatywy Sojuszu na Rzecz Rodziny. Dodała, że również jej koleżanki mają ten sam pogląd, propagują nawet referendum na Facebooku. – Idę głosować, jestem przeciwny temu, by dzieci wychowywały pary homoseksualne. Sam bym nie chciał, by mnie wychowywali dwaj mężczyźni – przyznał z kolei 24-letni Tomáš.

Milada Gernatová była jedyną osobą, która zgodziła się opublikować swoje nazwisko. Matka trójki dzieci przekonywała, że jest zdecydowanym przeciwnikiem homoseksualistów. Jej najstarszy, dorosły syn ma podobno takie same zdanie na ten temat. – A jeśli chodzi o wychowanie seksualne, to nie byłoby jeszcze tak źle, ale gorzej, gdyby zaczęto u nas wprowadzać różne kontrowersyjne tematy, jak za granicą – dodała kobieta.

Tych kilka wypowiedzi mogłoby sugerować, że mieszkańcy Czadcy mówią jednym głosem. Ale to nieprawda. Przeciwników referendum lub osób obojętnych było co najmniej tyle samo. – Dla mnie osobiście i dla tego kraju ważniejsze są inne tematy. Te rzeczy to moim zdaniem marginalna sprawa – przekonywał mężczyzna spacerujący z wnukiem. Z kolei trzydziestolatek denerwował się, że cały ten „cyrk” w ogóle nie ma sensu. – W którym innym kraju mogłoby tak być, by o takich sprawach zdecydowano w powszechnym głosowaniu? Zresztą wynik i tak nie będzie ważny. U nas już tyle razy odbyło się referendum, a tylko jedno było ważne. To miliony wyrzucone w błoto – argumentował. Dużo od niego starszy respondent, 85-letni emeryt, wyrażał się na tyle dosadnie, że jego wypowiedzi nie da się opublikować w szanującej się gazecie. Mirosława, młoda kobieta po studiach, jako jedyna wprost przyznała, że popiera homoseksualistów.

Swoją mini sondaż zakończyłam tam, gdzie go rozpoczęłam – przed kościołem. Kiedy zagadnęłam wychodzącego stamtąd starszego mężczyznę (jak się okazało, emerytowanego górnik, który przez całe życie pracował w Karwinie), niejako

automatycznie spodziewałam się odpowiedzi popierającej referendum. Myliłam się. – Nie pójdę głosować, bo to jest jedno wielkie oszustwo. Aktywiści Sojuszu łowią ludzi, by założyć nową partię i dostać się do parlamentu. Jestem o tym głęboko przekonany – mówił pan Jozef. – A że Kościół popiera referendum? To prywatna sprawa każdego, jak będzie głosował. Wierzę w Boga, ale nie wierzę oszustom z Sojuszu na Rzecz Rodziny – wyraził jednoznacznie swój pogląd.

GŁOSY Z BRATYSŁAWY

Kampanię referendalną w słowackich mediach śledzi uważnie Jan Berger, malarz i emerytowany profesor uniwersytecki pochodzący z Zaolzia, a od kilkudziesięciu lat mieszkający w Bratysławie. Uważa, że społeczeństwo nie zostało odpowiednio przygotowane do rozstrzygnięcia tak ważnych kwestii. Dlatego nie weźmie udziału w głosowaniu. – Jestem pewien, jak zresztą mnóstwo innych ludzi, że tak poważnych spraw nie może rozwiązać loteryjne referendum. Wymaga to dogłębnych informacji, solidnego doboru fachowców-informatorów z dziedziny psychologii, lekarzy, nauczycieli, doświadczonych wycho-

TRZY PYTANIA

- Czy zgadzacie się z tym, by małżeństwem nie mógł być nazywany żaden inny związek poza związkiem pomiędzy jednym mężczyzną i jedną kobietą?
- Czy zgadzacie się z tym, by parom lub grupom osób tej samej płci nie umożliwiano adopcji dzieci i ich wychowania?
- Czy zgadzacie się, by szkoły nie mogły wymagać udziału dzieci w nauczaniu dotyczącym zachowania seksualnego lub eutanazji, o ile rodzice lub dzieci same nie zgadzają się z treścią nauczania?

wawców, może również księży oraz przedstawicieli dalszych profesji, lecz przede wszystkim ludzi cieszących się zaufaniem i będących autorytetami moralnymi.

Profesorowi przeszkadza historyczny charakter kampanii, nieustanne powtarzanie frazesów, to, że aktywiści przedstawiają klasyczną rodzinę i małżeństwo jako coś, co automatycznie jest idealnym środowiskiem dla dziecka. – Naturalnie, że najlepiej jest, kiedy dziecko ma ojca i matkę. Sam chętnie idealizowałbym rodziny, ale ile jest tak naprawdę tych idealnych? Statystyki mówią jasno: na Słowacji rozwodzi się blisko połowa małżeństw – powiedział Berger. Zwrócił uwagę na wywiad, który pojawił się niedawno w dzienniku „Sme”. Nawiażywał on do wigilijnego kazania przełożonej bratysławskiego zboru Słowackiego Kościoła Ewangelickiego A.W., ks. Anny Polckovej. Jej homilia odbiła się szerokim echem po całej Słowacji. Wbrew oficjalnemu stanowisku biskupów ewangelickich, którzy w liście pasterskim poparli referendum, ks. Polcková powiedziała, że chrześcijańskiego podejścia do życia nie da się wyrazić w odpowiedziach na trzy pytania referendum, które są – w najlepszym wypadku – kontrowersyjne i chaotyczne. – Niektórzy chrześcijanie walczą o zachowanie wartości małżeńskich i rodzinnych. Domagają się referendum, które by potwierdziło wartość małżeństwa i rodziny. Na miejscu jest jednak pytanie, czy to jest droga, która wyleczy nasze rodziny – mówiła pastor w swoim kazaniu.

DANUTA CHLUP

Aktywistka: »Mamy potężny głos«

Na pytania »Głosu Ludu« dotyczące referendum odpowiada Anna Verešová z Sojuszu na Rzecz Rodziny.

W jaki sposób prawo słowackie odnosi się do spraw poruszanych w referendum?

Małżeństwo jako związek mężczyzny i kobiety zostało zdefiniowane w Konstytucji Republiki Słowackiej. Zmianę tę wprowadzono w okresie, kiedy trwał proces zbierania podpisów popierających petycję w sprawie ogłoszenia referendum. Na Słowacji odbyły się już

jednak dwie próby wprowadzenia rejestrowanych związków partnerskich, kojarzonych dziś z adopcją dzieci. Bardzo uważnie śledzimy to, co dzieje się za granicą, w krajach, które poszły dalej i przyjęły już podobne ustawy. Widzimy, że nacisk lobbystów (od których niektórzy homoseksualiści sami się dystansują) nigdy nie poprzestaje na rejestrowanych związkach partnerskich, lecz zawsze posuwa się dalej, przez „małżeństwa” i adopcje dzieci przez pary homoseksualne, aż po kary za wyrażanie własnych poglądów.

Jak wygląda kwestia wychowa-

nia seksualnego w waszym kraju?

Również na Słowacji różne organizacje pozarządowe i instytucje europejskie naciskają na wprowadzenie wychowania seksualnego, którego treść nie budzi zaufania i nie jest znana rodzicom. Mamy siedem akredytowanych programów nauczania, na przykład „Wychowanie do małżeństwa i rodzicielstwa w pracy pedagoga”, które zawiera również takie tematy, jak seksualność i płciowość, stereotypy płciowe oraz masturbacja. W wychowaniu etycznym dla klasy czwartej znalazła się kar-

ta robocza, według której dzieci miały wyobrazić sobie, że są innej płci i wyobrażenia te narysować. W elementarzu dla klasy pierwszej pojawili się „dwaj tatusiowie”. Przygotowywany jest nowy dokument „Ogólnopństwowej strategii ochrony praw człowieka”, w którym nie uwzględniono zastrzeżeń przeszło setki organizacji. Dokument zawiera wskazówki, jak zapewnić „informacje o orientacji seksualnej, tożsamości płciowej i jej przejawach”, które mają być częścią państwowych programów nauczania. Do referendum doprowadziło nas dłu-

gotrwałe ignorowanie poglądów i stanowisk części społeczeństwa przez urzędników państwowych i polityków.

Nie obawiacie się, że jeżeli wygrają wasi przeciwnicy, to skutki będą akurat odwrotne od zamierzonych?

Nie boimy się tego, ponieważ na Słowacji zaktywizowało się społeczeństwo obywatelskie. Za Sojuszem stoi 120 organizacji, pomagają nam 10 tys. wolontariuszy, petycję podpisało 400 tys. ludzi, finansowo wsparło nas przeszło 3 tys. darczyńców. To potężny głos. (dc)

50. Reprezentacyjny Bal Śląski w obiektywie



Gwiazdami balu byli Ewa Farna i profesor Daniel Kadłubiec.



Na balu tradycyjnie wystąpił zespół „Olza”.



Każdy bal obowiązkowo rozpoczyna się od poloneza.



Muzycy grali nie tylko na scenie...



Kwiaty i kotyliony to również tradycja na naszych balach.



Ewa Farna wyglądała zjawiskowo.



Stoły ugięły się pod ciężarem smakołyków.



Góralskie elementy wprowadziła do programu kapela „Nowina”.

»Mzungu« w krainie uśmiechu

Adam Sabela w Tanzanii przebywa od lipca ubiegłego roku. Już odlicza dni i tygodnie do wyjazdu – nie dlatego, że nie może się doczekać powrotu do kraju. Przeciwnie – żał będzie się żegnać, bo – jak mówi – zakochał się w Tanzanii, Dongobesh i szkole Lea, w której pracuje jako wolontariusz.

Dwóch wolontariuszy do Tanzanii wysłały zbór Śląskiego Kościoła Ewangelickiego Augsburgskiego Wyznania w Trzyńcu oraz Diakonia Śląska, które w ramach projektu „Dzieci Afryki” zapoczątkowały w ubiegłym roku również program wolontariacki dofinansowany ze środków Unii Europejskiej (INVYTT – International Voluntary Year in Tanzania). Pochodzący z Gutów Adam Sabela oraz Daniel Litvan z Orłowej są w Dongobesh pierwszymi wolontariuszami. Asystują nauczycielom w miejscowej szkole i internacie, prowadzą niektóre lekcje i zajęcia, ale też... pomagają przy zbiorach kukurydzy czy prowadzą kurs angielskiego dla dorosłych. Za pośrednictwem komunikatora internetowego Skype udało nam się porozmawiać z Adamem Sabelą.

Na niemal rok przerwał pan pracę w praskiej pracowni architektonicznej i wyjechał do Afryki...

Po studiach w Pradze zastanawiałem się nad powrotem na Śląsk, ale w stolicy łatwiej było znaleźć pracę, więc w końcu tam zostałem. O projekcie „Dzieci Afryki” dowiedziałem się od koleżanki, która jako wolontariuszka była w Ugandzie i w Haydom, niedaleko



Wolontariusze Adam Sabela (z prawej) i Daniel Litvan w czasie jednej z podróży po Tanzanii.

Dongobesh nastraszył nas, że musimy uważać na swoje rzeczy. Jednak z czasem doszliśmy do wniosku, że to miasto nie jest takie złe. Przez koryta skacze się łatwo, a do ruchu drogowego też się człowiek przyzwyczai. Ludzie, kiedy widzą białego, starają się coś sprzedać i zdobyć pieniądze, ale zazwyczaj nie są niebezpieczni.

Z kolei w Dongobesh było zupełnie inaczej i do razu mi się spodobało. Było tak wiejsko – pasły się krowy, prowadziły tam zwykłe ubite drogi, były góry, skały, do tego mili i przyjaźni ludzie. No i dzieci. Choć nie po raz pierwszy widziały „mzungu” (jak nazy-

źródłem potraw. Mieli się ją na mąkę i przygotowuje ugali, które jest też głównym daniem w naszej szkole. W okolicy widać też dużo stad krów, kóz, owiec i osłów. Niektórzy ludzie mają małe sklepiki, restauracje lub sprzedają owoce i jarzyny na targu. Samochodów jest w Dongobesh niewiele. Miejscowi chodzą piechotą lub jeżdżą na rowerze. Kursują tu też autobusy, ale człowiek musi być przygotowany na różne sytuacje. Pewnego razu jakaś pani posadziła mi na kolanach roczne dziecko, po czym poszła na tył autobusu. Po godzinie zacząłem się zastanawiać, czy matka dziecka jeszcze wróci, czy też stałem się... świeżo upieczonym ojcem. Jednak wróciła. Wszystkie nierówności dróg, a jest ich wiele, człowiek odczuwa wyjątkowo intensywnie, bo autobusy są już bardzo wiekowe. Osobna historia to zwierzęta. Kiedyś na siedzeniu za nami siedział pan z owcą, a kury to w autobusie normalni pasażerowie. Na dachach przewozi się wszystko: łóżka, kukurydzę, drewno, ubrania, bagaże pasażerów i sporo innych rzeczy.

A jak wygląda szkoła, w której pracujecie?

Szkoła Lea to placówka prywatna, ale dzięki wsparciu z zewnątrz mogą uczyć się tu również dzieci z biednych rodzin oraz sieroty. Warunki są tu bardzo skromne. Budynek jest prosty, są to właściwie tylko mury, chociaż otynkowane, przykryte drewnianym dachem. Nie ma bieżącej wody. Przed szkołą ustawiony jest duży pojemnik na deszczówkę, a jak jest sucho, wodę czerpie się ze studni. Jest fajny widok z okna – widać pola kukurydzy, które rozciągają się bardzo daleko. W klasach jest bardzo proste wyposażenie: drewniane ławki i tablica. A na tablicy pisanie jest sporo, bo dzieci nie mają podręczników, tylko zeszyty. Jest tu w sumie sześć klas podstawówki, dwie klasy przedszkolne oraz zerówka. W jednej klasie uczy się od 30 do 50 dzieci. To z powodu tak licznych klas, a także dlatego, że w szkole jest sześćdziesięciu dzieci niepełnosprawnych, przydają się wolontariusze, którzy asystują nauczycielom. Lekcja trwa 40 minut. Dzieci zgłaszają się do odpowiedzi chętniej niż u nas, może dlatego, że za poprawną odpowiedź cała klasa gratuluje uczniowi charakterystycznymi rytmicznymi oklaskami. Dyscyplina w tak licznych klasach jest problemem, dzieci są bardzo energiczne.

Ile lat trwa w Tanzanii obowiązkowa nauka? Czy wszystkie dzieci mają szansę zdobyć podstawowe wykształcenie i gdzie mogą kontynuować naukę?

Obowiązkowa nauka trwa siedem lat. Szkoły publiczne są płatne, ale opłaty są niskie. Pomimo obowiązku szkolnego – tutaj, w środku Tanzanii, daleko od dużych miast, zdarza się, że niektóre dzieci nie chodzą do szkoły. Czasem rodziny wielodzietne wysyłają na kształcenie tylko kilkoro dzieci. Po podstawówce dużo dzieci idzie do szkół średnich, niektóre wybierają też szkoły praktyczne, w których mogą zdobyć zawód. Po szkole średniej, jeśli uczyły się w niej sześć lat, mogą iść na studia, lub do college'u, jeśli uczyły się cztery lata.

W jakim języku uczą się dzieci?

W naszej szkole językiem wykładowym jest angielski, a język narodowy – suahili – uczonej jest jako przedmiot. W większości szkół w Tanzanii uczy się jednak w suahili. Jednak język ten jest dopiero na drugim miejscu, a angielski na trzecim, ponieważ ludzie porozumiewają się w języku swojego plemienia. W okolicy, w której mieszkamy, ludzie mówią językami iraqw lub też datoga. Suahili trochę rozumiemy, ale iraqw to szalenie trudny język.

Zadaniem wolontariuszy jest nie tylko pomoc w szkole, ale także lokalnej społeczności?

Tak. Wyjeżdżamy na misje ewangelizacyjne z pastorem Zakiem, niedawno w pobliskim zborze wyświetlaliśmy na przykład film „The Bible”. Zaczęliśmy prowadzić kurs języka angielskiego dla dorosłych, czasem gramy z młodymi ludźmi w siatkówkę na miejscowym boisku. Ale byliśmy też na przykład na zbiorach kukurydzy. Ludzie znają tu białych tylko jako misjonarzy, nie wiedzą, że umiemy też popracować, pomóc w praktycznych rzeczach. Czasami nasza obecność, próby mówienia suahili i językiem iraqw, czy gotowanie czegoś na sposób europejski wywołują bardzo śmieszne reakcje.

Udało wam się poznać także inne części Tanzanii? Proszę opowiedzieć coś o tym kraju.

Wkrótce po przyjeździe zaczęliśmy organizować wyprawy w góry, które są tu zupełnie inne niż u nas. Zaliczyliśmy na przykład Mount Hanang – czwartą pod względem wysokości górę Tanzanii. Odwiedziliśmy Zanzibar i niepisana stolicę kraju, Dar es Salaam. Najciekawszy był park Ngorongoro – trafiliśmy akurat na okres, kiedy jest dużo młodych – widzieliśmy małe zebry, lwy i młode innych jeszcze zwierząt. W Tarangire z kolei było mnóstwo słoni. Wszędzie było naprawdę cudownie. Podsumowując: Tanzania jest bardzo różnorodna. Na przykład Zanzibar jest przeważnie muzułmański i jest tam bardzo dużo turystów, znajdują się tam przepiękne plaże. To miejsce ma ciekawą, brutalną historię – znajdował się tu jeden z największych targów niewolnikami. Dar es Salaam



Dzieci z wioski Dongobesh, uczniowie miejscowej szkoły Lea.

Dongobesh. Zaprosiła mnie do współpracy przy projekcie. Afryka nigdy nie była moim snem, miejscem, o którego odwiedzeniu zawsze marzyłem. Ale pod wpływem opowieści koleżanki i ludzi, którzy odwiedzili Dongobesh, stopniowo zacząłem zakochiwać się w tym kontynencie. I kiedy pojawiła się możliwość pracy wolontariackiej w Tanzanii, nie tylko ja, ale też moi bliscy przyjaciele przeczuliśmy, że to może być coś dla nas. Nie byłbym jednak pewny, czy się do tego nadaję. Kiedy spośród wszystkich chętnych wybrano dwie osoby, w tym mnie, nabrałem przekonania, że to nie był przypadek i że może jednak sprawdzę się w tym zadaniu.

Pierwsze wrażenia po przyjeździe?

Najpierw przyjechalśmy do Arushy – to drugie pod względem wielkości miasto w Tanzanii. Niezbyt nam się spodobało. Dużo samochodów i motocykli chaotycznie poruszało się po ulicach, wzdłuż których były poprowadzone głębokie koryta na wodę. Kolega z Don-

wają białego człowieka) to bardzo chciały nas dotknąć: nasze włosy, paznokcie, ręce – wszystko to jest dla nich tak niezwykle, że nawet teraz, po siedmiu miesiącach, stale ktoś chce dotknąć czy głaskać nasze ręce, twarz.

Jak żyją ludzie w tej okolicy? Czym się trudnią?

Żyją dużo skromniej niż my, ale też nie mają takich zmartwień. Nie stresują się czasem, żyją bez pośpiechu. Potrafią żyć szczęśliwie, chociaż wiedzą, że mają mało. Nie ma takiej pogoni stale za czymś lepszym. W okolicy Dongobesh ludzie trudnią się zwykle rolnictwem. Nie ma tu bieżącej wody, kanalizacji. Jeszcze w dzisiejszych czasach ludzie mieszkają w domach z patyków i gliny. Dachy są z trawy, często jednak zastępowanej już blachą. Coraz częściej też ludzie wypalają z gliny cegły. Drewna jest bardzo mało, pierwsze drzewa przywieźli tu misjonarze, bo kraina ta była buszem – rosły tu tylko krzewy. Odmową rolę spełnia tu kukurydza, która jest głównym

Dzieci Afryki

„Dzieci Afryki” to projekt zboru Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W. w Trzyńcu. Głównym celem jest umożliwienie zdobycia wykształcenia przez najbardziej potrzebujących z okolicy wioski Dongobesh oraz zapewnienie im podstawowych potrzeb do życia. Każdy, kto chce pomóc, może wybrać dziecko, którego kształcenie chciałby wspierać. Przekazane pieniądze trafiają do organizacji Lea w Dongobesh, która przeznacza je na potrzeby dzieci. „Dzieci Afryki” to również inne inicjatywy. Oprócz realizowanego właśnie wolontariatu trzyniecki zbor przeprowadza na przykład budowę kolejnych klas szkolnych, zakup wyposażenia czy drobne projekty inwestycyjne. Informacje o możliwości sponsorowania afrykańskich uczniów oraz innych formach pomocy można znaleźć na stronie www.detiafryki.cz. Projekt wolontariacki INVYTT trwać będzie również w kolejnym roku. Trzyniecki zbor poszukiwał będzie wolontariuszy na okres od lipca 2015 do marca 2016. (ep)

to z kolei bardzo nowoczesne miasto. Pojechalśmy tam po sześciu miesiącach pobytu w Dongobesh i przeżyliśmy szok. Dużo ludzi żyje tam tak, jak my w Europie. Jednak im dalej w głąb kraju, tym jest biedniej i prościej, ale jakoś tak sympatyczniej. Ludzie z małych miast i wsi są bardziej przyjaźni.

W czasie tych podróży mieliście pewnie jakieś przygody?

Przygody najczęściej zdarzały nam się w wyniku długiego czekania. Tu spóźnienie o godzinę, tam o dwie – to jeszcze „hamna shida” – żaden problem. Ale ludziom z Europy bardzo trudno to zrozumieć. Czasami denerwuję się, że jesteśmy spóźnieni, ale kiedy docieramy na miejsce, okazuje się, że nic się jeszcze nie zaczęło. Jednym z niezapomnianych przeżyć było pływanie z delfinami na Zanzibarze. Płynęliśmy na małej, drewnianej łódce i kiedy zobaczyliśmy delfiny, płynęliśmy za nimi i wskakiwaliśmy do wody, żeby je zobaczyć – parę razy były tak blisko, że moglibyśmy ich dotknąć. No a o przygodach w szkole można by opowiadać w nieskończoność. Bywa dużo zabawnych sytuacji. Oglądanie filmów z dziećmi, ale też z dorosłymi, jest świetne, bo bardzo wszystko przeżywają. Ostatnio wyświetlaliśmy „Kaspiana” – drugi odcinek „Opowieści z Narnii”. W czasie scen, w których odbywały się walki, dzieci tak to przeżywały, że aż krzyczały. W trakcie oglądania filmów reagują bardzo emocjonalnie: klaskają, śmieją się głośno, złością się.

Wasz wolontariat kończy się w kwietniu. Żał będzie wyjeżdżać? Co panu dał pobyt w Tanzanii?

Co mi dał pobyt tutaj? Inną perspektywę, dużo nowych przyjaciół i jak na razie ponad 210 dni dziecięcego uśmiechu. Teraz lepiej widzę, co jest dla mnie w życiu ważne. Za dwa miesiące czekają mnie trudne chwile, kiedy trzeba będzie powiedzieć: do zobaczenia. Mam nadzieję, że jeszcze tu wrócę. Chociaż bardzo kocham swoją rodzinę, bliskich i przyjaciół w Czechach, to najlepiej byłoby zostać tutaj, a na Śląsk wrócić tylko w odwiedziny...

Rozmawiała:

ELŻBIETA PRZYCZKO

GŁOSIK

Szlifują dziennikarski warsztat

Młodzi dziennikarze z Nieborów mają już za sobą pierwszy numer szkolnej gazetki. „Dzwoneczek szkolny” uczniowie polskiej klasy w Nieborach zaczęli wydawać w tym roku szkolnym. Już przygotowują się do kolejnego numeru. W pracę nad gazetą angażuje się pięcioro trzecioklasistów i jedna uczennica klasy piątej.

– Wszystko zaczęło się od tego, że... zepsuł nam się piec ceramiczny. Wcześniej mieliśmy w szkole kółko ceramiczne. Teraz postanowiliśmy zaproponować dzieciom coś innego, czego wcześniej nie mieliśmy. Pomyśleliśmy o kółku dziennikarskim. Dzieci są zdolne, pomysł się spodobał – opowiada nauczycielka, Lidia Rucka.

Młodzi dziennikarze spotykają się co dwa tygodnie, w piątki. Każdy ma swoją rubrykę czy temat, o którym najchętniej pisze. – Ja odpowiadam za artykuły o przyrodzie. Do nowego numeru napisałem o aligatorze i żółwiu wodnym. Informacje o zwierzętach czerpię z internetu i książek – wyjaśnia Dawid Brozda. – A ja napisałam życzenia świąteczne i zrobiłam ilustrację do nich – powiedziała Noemi Brozda. Z kolei Piotr Dostał, który interesuje się sportem, a zwłaszcza hokejem, przygotowuje rubrykę sportową. – W poprzednim numerze w „Gwiazdach sportu” napisałem o Lionelu Messim – wyjaśnia Piotr. Jest też w „Dzwoneczku” na przykład rubryka „Kącik poezji”, którą przygotowuje Beata Kręzelok. Jak przyznaje dziewczynka, nie tylko lubi wiersze, które wybiera do gazetki z książek posiadanych w domu lub pożyczonych z biblioteki, ale też chętnie rysuje, dlatego do wiersza stworzyła również własną ilustrację. W pierwszym numerze gazetki czytelnicy znajdą też na przykład wywiad z dyrektorką szkoły w Ropicy, przepis kulinarny i kącik z modą.

Jak zdradziła nam pani Lidia Rucka, członkowie kół-



Kilkoro członków kółka dziennikarskiego wraz z nauczycielką Lidią Rucką.

ka dziennikarskiego mają już masę nowych pomysłów na kolejne artykuły i rubryki. Wkrótce, przed świętami wielkanocnymi, ukaże się kolejny numer „Dzwoneczka”, a trzeci i ostatnie w tym roku szkolnym wydanie gazety zaplanowano przed wakacjami. Gazetka trafia do rodziców, rodzeństwa oraz, oczywiście, do szkolnych kolegów i koleżanek, zarówno z Nieborów, jak i Ropicy, gdzie uczy się druga z polskich klas działających pod ropicką podstawówką.

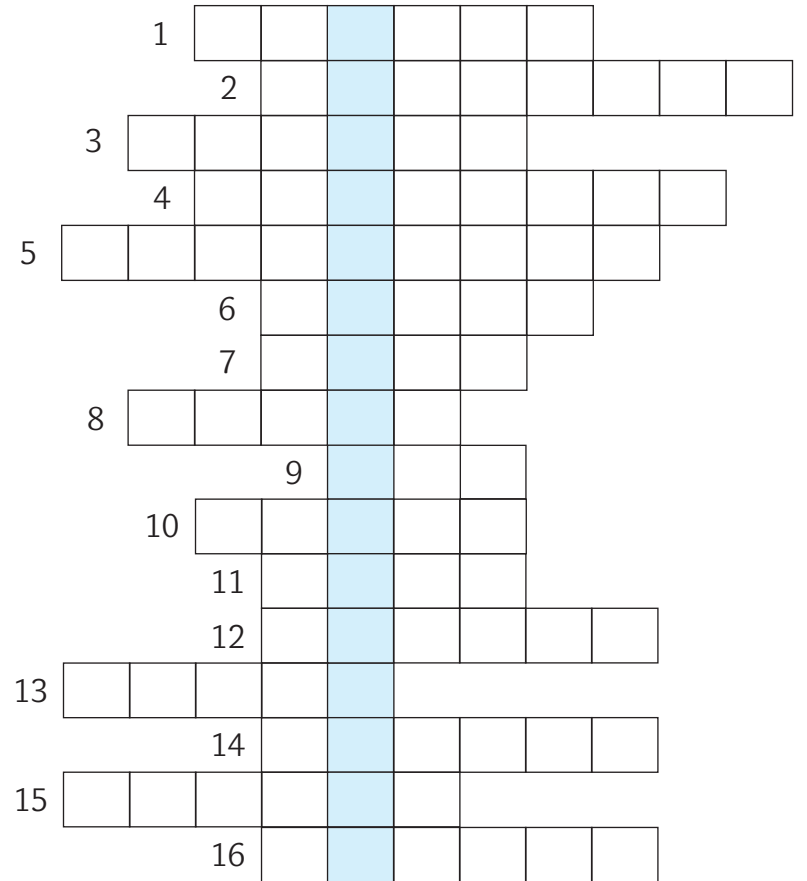
Chociaż członkom kółka dziennikarskiego tak podoba się tworzenie własnej gazetki, na pytanie, kto z nich chciałby zostać w przyszłości dziennikarzem... nikt nie odpowiedział. To nie! W każdym razie dzięki pracy nad „Dzwoneczkiem szkolnym” szlifują dziennikarski warsztat i rozwijają swoje różnorodne zainteresowania. (ep)

KRZYŻÓWKA

Dziękujemy za tak liczne nadesłanie rozwiązań krzyżówek i zagadek opublikowanych w numerach świątecznym i sylwestrowym. Nagrodę wylosowała **Michaela Polásek**, uczennica klasy 5. PSP w Czeskim Cieszynie.

Zapraszamy do rozwiązywania dzisiejszej krzyżówki. Na odpowiedzi czekamy do 18 lutego. Nagrodę za odgadnięcie hasła z poprzedniej łamigłówki otrzymuje **Damian Kožušník**, uczeń klasy 4. PSP w Hawierzowie-Błędocicach.

1. Gaza, którą owinięsz ranę 2. Główne miasto polskiego Śląska 3. Najciemniejszy z kolorów 4. W bajce było najbrzydsze z rodzeństwa, jak się potem okazało – przybranego 5. Na plecach ucznia 6. Żart, dowcip 7. Władca z koroną 8. ...Gwiazdzisty. Właśnie dzisiaj! 9. Trzonowy lub siekacz 10. Zaolziański teatr lalek 11. Wyszywanie na tkaninie 12. Nazywane są królewską grą 13. Smaczny w połowie dnia 14. Robak, lubiący podgryzać drzewa 15. Przeciwność równego 16. Dziesięć setek. (ep)



GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA



Karnawałowy rock and roll

Orłowska szkoła podstawowa, która w listopadzie uroczystie obchodziła jubileusz 85-lecia, w sobotę 31 stycznia zorganizowała następną udaną imprezę: w DK w Orłowej-Lutyni odbył się „Karnawał w rytmie rock and rolla”. W programie wzięły udział nie tylko dzieci ze szkoły, ale także przedszkolaki. Program rozpoczął od wierszy i piosenek, dedykowanych babciom i dziadkom, bo to przecież oni obchodzili w styczniu swoje święto. Dzieci nie zapomniały o drobnych upominkach, które same stworzyły w szkole i przedszkolu. W drugiej – tanecznej części programu, wystąpiło najpierw przedszkole, a później szkoła. Maluszki pokazały, czego nauczyły się od początku roku szkolnego, a starszaki i uczniowie szkoły zatańczyli energicznego rock and rolla, przypominając babciom i dziadkom, jak oni sami tańczyli czy szaleli (jak już tam chcecie) dawniej na parkiecie. Publiczność nagrodziła wszystkich wykonawców dużymi brawami. Później był polonez w maskach. Nie zabrakło nawet tańca z babcią i dziadkiem.

Zabawy trwały aż do loterii, która była atrakcyjnym zakończeniem karnawału. Ja w tym roku zabrałam ze sobą na karnawał swoją córkę, która była bardzo zadowolona i chociaż uczęszcza do innego przedszkola, to chętnie brała udział w programie tego naszego, orłowskiego. Warto więc podziękować dyrekcji szkoły w Orłowej-Lutyni, Macierzy Szkolnej oraz wszystkim ofiarnym rodzicom za tak udaną imprezę.

Eva Kožušník

Bal z naukowym sukcesem

29 stycznia upłynął w tym roku pod znakiem zakończenia pierwszego półroczka. Uczniowie otrzymali świadectwa i na pewno z radością wykorzystali wolny piątek, z idealnymi warunkami narciarskimi w naszych górach. W Polskiej Szkole Podstawowej i Przedszkolu w Lutyni Dolnej odbył się bal dla wszystkich. Po wspólnym polonezie przedszkolaki i uczniowie drugiego stopnia zaprezentowały tańce nowoczesne.



Pierwszy stopień przedstawił się w wiązance tańców śląskich, wykonanych najpierw tylko przez uczniów, a potem z rodzicami.

Prawdziwym gwoździem balowego programu tym razem nie była jednak ani loteria, ani kuchnia, bukiety róż, kolekcja kotylionów, DJ czy nawet świetny program. Okazała się nim informacja o sukcesie szkoły. Ta mała polska placówka z Lutyni Dolnej uplasowała się w pierwszej dziesiątce

Kulig przedszkola SNP

Korzystając z zimowych uroków, ciepłotki odziani, z dobrym humorem i wielką ochotą na białe szaleństwo, skorzystaliśmy z zaproszenia na kulig do Oldrzychowic. Organizacją tegorocznego kuligu zajęli się państwo Kadłubowic. W malowniczym miejscu pod Jaworowym czekała na nas niejedna wspaniała atrakcja. Jazda zaprzęgiem konnym po ośnieżonej łące sprawiła dzieciom i rodzi-



w rywalizacji ponad 450 szkół podstawowych województwa morawsko-śląskiego w testach SCIO. Uczeń klasy dziewiątej uzyskał indywidualnie trzecie miejsce. Oceniane były wiadomości z matematyki, nauki o środowisku, języka czeskiego i języka angielskiego. Wielkie brawa dla pani dyrektora, grona pedagogicznego, uczniów i rodziców. Z takimi wynikami przed naszymi dziećmi świat stoi otworem.

D.S.

com dużo radości, a dla niektórych największą atrakcją były sanie ciągnięte przez traktor. Śmiechu było co niemiara, nie obeszło się bez małych, „kontrolowanych” wywrotek. Wszyscy cali i zdrowi skorzystali z ciepłej herbaty i przygotowanego przez mamy poczęstunku w przytulnej stodole. Zarówno dzieci, jak i rodzice byli zadowoleni. Dla organizatorów wielkie brawa i podziękowania.

Przedszkole SNP w Trzyniecu

Zdjęcia: ARC



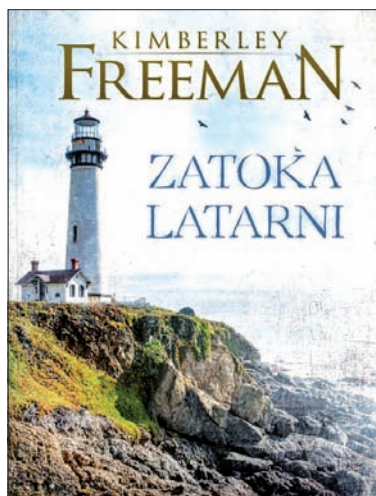


WYDANO NAD WISŁĄ...

Zatoka latarni

KIMBERLY FREEMAN

Nasza Księgarnia



Nie ma terazniejszości bez przeszłości. Mało rzeczy, które dzieją się obecnie, pozostaje bez związku z tym, co było kiedyś. Najnowsza książka brytyjskiej pisarki Kim Wilkins (pisze obyczajowe powieści pod literackim pseudonimem Kimberly Freeman) przenosi nas w czasie o 100 lat. Z jednej strony mamy Isabelłę Winterbourne, która żyje w nieszczęśliwym związku, ale los daje jej drugą szansę, kiedy jako jedyna zostaje ocalona z katastrofy statku płynącego z Wielkiej Brytanii do Australii (rok 1901); z drugiej Elizabeth Slater, młodą graficzkę, projektującą katalogi dla potentata w branży jubilerskiej. Chociaż dzieli je sto lat i na pierwszy rzut oka nie łączy, rzeczywistość okazuje się dużo bardziej skomplikowana. Obie są nieszczęśliwe – Isabelle żyje w związku, w którym ważniejsze od uczuć są kolejne dolary na koncie, Elizabeth przez kilkanaście lat romansuje z żonatym mężczyzną. Kiedy ten umiera, a „granicę między

dawnym a nowym życiem zaczynają wyznaczać dwa metry ziemi”, postanawia uciec do Australii.

Obie bohaterki są samotne do czasu, kiedy nie rozpoczną nowego życia. Zatoka Latarni to oczywiście miejsce fikcyjne, ale już samo umieszczenie na okładce latarni więcej mówi o głównych bohaterkach, niż niejedno słowo. Latarnia to nic innego, jak samotność, zmaganie się z własnymi słabościami, oglądanie często wzburzonego oceanu. A do tego dochodzą jaszczke problemy współczesnego świata – wszechobecni deweloperzy, którzy każdy kawałek ziemi chcą zamienić w nowe, przynoszące zyski inwestycje. Jedna z nich ma powstać tuż obok symbolicznej latarni. Książka jest więc opowieścią o zmaganiu się z własnymi słabościami, ale odpowiada także na najważniejsze współczesne pytanie: „Być czy mieć?”.

Szósta ofiara

GREGG OLSEN

Prószyński i spółka

Kolejny mocny kryminał autora o skandynawsko brzmiącym nazwisku. Na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych nieznany sprawca – na pewno jest to psychopata, czerpiący dużo przyjemności z zabijania drugiego człowieka – pozbawia życia kolejne kobiety. Ich dobór jest przypadkowy: zbierająca leśne runo imigrantka z Paragwaju, świeżo upieczona studentka, kobieta w średnim wieku, która urządza garażową wyprzedaż po tym, jak opuścił ją mąż. Dziś kryminały są jednym z najlepiej sprzedających się książek na rynku. Ktoś powie, po co opisywać najbardziej ciemne zakamarki ludzkiej duszy, skoro wokół jest tyle pozytywnych zjawisk? Racja, z drugiej jednak strony, to dzieje się naprawdę, po co



więc udawać, że nic takiego nie ma miejsca. Greg Olsen w swojej najnowszej książce zdobywa się zresztą na ciekawą refleksję, opisując tzw. syndrom CSI. CSI to nic innego, jak początek tytułu popularnego serialu kryminalnego (na przykład CSI: Kryminalne Zagadki Miami, Nowego Jorku). W książce „Szósta ofiara” zwraca uwagę na to, że przestępcy śledzą go bardzo uważnie, żeby dowiedzieć się, jak wywieść w pole wymiar sprawiedliwości. Czy z kryminałami nie może być podobnie?

W Port Orchard w hrabstwie Kitsap trup ściele się gęsto. Zabójca nie ma skrupułów, obdzierając swoje ofiary ze czci, nazywając je kolejno: numer pierwszy, numer drugi... Wydaje się być nieuchwytny, ale nic dziwnego, skoro sama prowadząca śledztwo 31-letnia Kendall mówi: „Seryjnego zabójcę łapie się wyłącznie wtedy, gdy ten popełnia jakiś głupi błąd”. Śledztwo jest więc czyhanie na jedno spotkanie „rzeźnika”.

Mały książę

Nakładem wydawnictwa Nasza Księgarnia ukazało się kolejne wznowienie „Małego Księcia”. To niezwy-

kle arcydzieło literatury światowej, które stało się ulubioną lekturą wielu pokoleń dzieci i dorosłych na całym świecie, zostało przetłumaczone na dwieście pięćdziesiąt trzy języki i dialekty i wydane w milionach egzemplarzy. Już od siedemdziesięciu lat Antoine de Saint-Exupéry w tej baśniowej opowieści o małym złotowłosym chłopcu mówi o przyjaźni, miłości, odpowiedzialności, samotności i cierpieniu. Bez zbędnego moralizowania, w sposób prosty i bezpośredni, z dziecięcą naiwnością i otwartością dzieli się z czytelnikami refleksjami nad tym, że „dobrze widzi się tylko sercem. To, co najcenniejsze, jest niewidoczne dla oczu”.

To nowe, eleganckie wydanie ze starannie przygotowanymi klasycznymi ilustracjami Exupéry'ego, w dużym formacie, wzbogacone o obszerny wstęp na temat życia i twórczości autora, a także genezy i fenomenu „Małego Księcia”, z pewnością spodoba się kolejnemu pokoleniu małych i dużych czytelników.

Antoine de Saint-Exupéry – urodził się 29 czerwca 1900 roku w Lyonie w rodzinie arystokratycznej. Dzieciństwo spędził u ciotki na zamku w Ain, później u babki w Var. Najpierw uczył się w szkole jezuickiej, następnie w Szwajcarii i w Paryżu. Studiował na Wydziale Architektury paryskiej Akademii Sztuk Pięknych. Od najmłodszych lat interesował się techniką i samolotami. W 1921 roku został powołany do służby wojskowej i zdobył licencję pilota, a to zdecydowało o jego dalszym życiu. Po odejściu do wojska osiadł w Paryżu, imając się różnych zajęć, wolny czas poświęcał zaś na pisanie – swoją drugą życiową pasję. Debiutował w 1926 roku opowiadaniem „Lotnik” w piśmie „Le Navire d'Argent”. W tym samym roku zaangażował się jako pilot w towarzystwie lotniczym Aéropostale i latał samolotami pocztowymi z Tuluzi do Dakaru. Później został szefem portu lotniczego Cap Juby w Mauritanii. Napisał wówczas swoją pierwszą powieść „Poczta na

Południe” (1929). Następnie wyjechał do Ameryki Południowej, gdzie zajmował się organizacją nowych połączeń lotniczych. W roku 1931 poślubił Consuelę Suncio Sandoval de Gomez i wydał następną powieść, „Nocny lot”, która przyniosła mu sławę. Gdy towarzystwo Aéropostale zbankrutowało, Air France zleciło Saint-Exupéry'emu zbadanie możliwości utworzenia nowych linii lotniczych w Afryce. Poważny wypadek w 1933 roku położył kres jego karierze pilota, jednak Saint-Exupéry nie zaprzestał lotów całkowicie. W 1935 roku podjął szaleńczą na owe czasy próbę przelotu z Paryża do Sajgonu, ale niestety wraz z nawigatorem rozbił się na Saharze. W roku 1937



Zdjęcia: ARC

został poważnie ranny w katastrofie lotniczej w Gwatemali. Podczas wielomiesięcznej rekonwalescencji w Nowym Jorku napisał „Ziemię, planetę ludzi” (1939). W czasie II wojny światowej brał udział w walkach jako pilot. Publikował także kolejne utwory: „Pilota wojennego” (1942), „List do zakładnika” (1943) i „Małego Księcia” (1943). Nalegał, by powierzono mu loty wywiadowcze, pomimo przekroczenia granicy wieku. 31 lipca 1944 roku wystartował z Borgo na Korsyce. Nie powrócił już nigdy. (wot)

REKLAMA



przyjęcia okolicznościowe w domu klienta

- korytka
- wesela
- fontanna czekoladowa
- obiady dla firm
- bankiety, rauty
- kinder party
- imprezy plenerowe

www.cateringcieszyn.pl **660 357 077**

Wilgoć w domu, mokre piwnice?
Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach? Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis!
Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usługi!

www.ajesucho.cz
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213

OGRODZENIA ZS ESTKORZA **PRODUCENT OGRODZEŃ**
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyciecu www.ogrodzeniazs.pl
obok przystanku "Obecni domy" email: plotyzs@seznam.cz **mob. 732 683 665**

TRINEC, ul. Frýdecká 572 **tel/fax: 558 320 353**

MANAGER – dział Centrum Tłumaczeń

Opis stanowiska

- ♦ aktywne wyszukiwanie nowych klientów i kluczowe negocjacje
- ♦ motywacja i kooperacja zespołu
- ♦ tworzenie ofert
- ♦ komunikacja z klientami i tłumaczami

Wymagania

- ♦ wysokie zdolności interpersonalne i organizacyjne
- ♦ dynamika w działaniu
- ♦ umiejętności biznesowe i doświadczenie w sprzedaży usług
- ♦ wykształcenie średnie lub wyższe
- ♦ język polski i angielski na poziomie zaawansowanym (atutem)
- ♦ prawo jazdy (warunkiem)

Oferujemy

- ♦ perspektywy rozwoju i zaplecze dynamicznej firmy od 16 lat na rynku
- ♦ przyjemne środowisko pracy w centrum Czeskiego Cieszyna
- ♦ ciekawą pracę, zatrudnienie na pełny etat (umowa o pracę)
- ♦ motywacyjny system wynagrodzenia
- ♦ dodatkowo nauka języków obcych

W przypadku zainteresowania tą ofertą pracy, prześlij nam swoje CV razem z listem motywacyjnym pod adres:
preklady@pygmalion.cz, cmielova@pygmalion.cz
W polu tematu wpisz MANAGER – dział Centrum Tłumaczeń

Ogłoszenia do „Głosu Ludu” przyjmowane są w dni powszednie:

- ☐ W redakcji „Głosu Ludu” przy ul. Komeńskiego 4, Czeski Cieszyn w godz. 8.30-15.30, tel. 558 731 766, e-mail: ogloszenia@glosludu.cz
- ☐ W firmie Hudeczek Service, sp. z o.o. – Studio Graficzne, Hudeczek Service sp. z o.o., Olbrachcice, Stonawska 340, w godz. 8.00-15.00, e-mail: ad.servis@hudeczek.cz
- ☐ W Odd. Literatury Polskiej Biblioteki w Karwinie-Frysztacie (przy rynku) w po, wt: 8.00-12.30, 13.00-18.00, czw: 13.00-18.00, pt: 8.00-12.30, 13.00-17.00, tel.: 596 312 477, e-mail: knih-k1pl@rkka.cz

UWAGA: Ogłoszenia do „Kroniki rodzinnej” należy przysyłać bądź przynosić osobiście do redakcji do godz. 12.00 dnia poprzedzającego wydanie gazety. W przypadku nekrologów czekamy do godz. 13.30, prosimy jednak wcześniej zgłosić telefonicznie fakt zamówienia ogłoszenia.

Skomplikowane ścieżki Polaków

O tym, jakimi drogami szli Polacy do Kazachstanu, jakie przeszkody musieli pokonać, przemierzając 6 tys. kilometrów, a także, co musiało się wydarzyć, zanim ich potomkowie stanęli z powrotem na polskiej ziemi, opowiadali w środowe popołudnie Bogumiła i Zbyszek Przeczkowie z Suchej Górnjej. Prelekcję „Drogi Polaków do Kazachstanu” zorganizował Klub Chłopa górnosuskiego Koła PZKO. Świetlica Domu PZKO była wypełniona do ostatniego miejsca.

Losy Polaków, którym przyszło budować życie od podstaw na niegościnnych stepach Kazachstanu, prelegenci przedstawili na przykładzie historii rodziny swojej synowej, Swietlany Ciszewskiej. Zanim jednak słuchacze zapoznali się z dramatycznymi losami jej rodziny, otrzymali solidną porcję wiedzy zarówno na temat samego Kazachstanu, jak i dziejów Polski. Kazachstan – jak zauważył na wstępie Zbyszek Przeczek – jest krajem zajmującym 9-krotnie większy obszar niż Polska, przy czym dwie trzecie powierzchni stanowią stepy. Dziś Kazachstan może pochwalić się nie tylko pięknymi krajobrazami, ale także nowoczesną monumentalną architekturą stolicy oraz niesamowitym, 30-proc. wzrostem gospodarczym w skali roku. Kiedy jednak dziadek Jan Ciszewski jako kilkulatek przyjechał w 1936 roku do Kazachstanu, zastał na miejscu tylko pusty step.

– Historia rodziny Ciszewskich jest dość niejasna. Możemy się domyślać, że jej początki sięgają XIV wieku, gdzie po raz pierwszy we wsi Ciszewo, leżącej na pograniczu Pomorza i Wielkopolski, pojawiło się to nazwisko – opowiadała prelegentka.

Później rodzina zawędrowała do maleńkiej miejscowości Polachowoję, której na próżno szukać na mapie, a która leży gdzieś pośrodku między Tarnopolem, Dubnem i Szepetówką. Do końca XVIII wieku mieszkający w Polachowoję Ciszewscy byli wciąż jeszcze obywatelami Rzeczypospolitej Obojga Narodów. – Byli u siebie, ale granice zaczęły się przesuwac. Po drugim rozbiore Polski Polachowoję znalazło się po stronie rosyjskiej, poza granicami państwa polskiego.



Kuzynki Swietlana, Daria i Ola wróciły do Polski.

W tym czasie Polonia żyjąca na terenie Ukrainy była bardzo dobrze zorganizowana i liczyła prawie pół miliona ludzi. Po upadku powstania listopadowego, a później również styczniowego jej sytuacja diametralnie się pogorszyła. Po pierwszym powstaniu zamknięto polskie szkoły, a po drugim również polskie organizacje i biblioteki. Jedynym ośrodkiem polskości pozostały kościoły – przybliżyła XIX-wieczną sytuację Polaków na Ukrainie B. Przeczek.

Polskie szkoły, z których mogli korzystać również Ciszewscy, wróciły na Ukrainę po I wojnie światowej. Polskie szkolnictwo wszystkich stopni działało tu przez 10 lat, aż do 1929 roku. Jednak zaledwie kilka lat po klęsce głodu, która, szczęśliwie,

nie dotknęła rodziny Ciszewskich, rozpoczął się okres deportacji Polaków z Ukrainy do Kazachstanu. – Stalin chciał wykorzystać potencjał Kazachstanu i zagospodarować go. Wielu Kazachów, którzy byli narodem koczowniczym, uciekło do Mongolii i Chin, wielu zginęło z głodu. Przesiedlenie na te ziemie Polaków, którzy prowadzili życie osiadłe i potrafili gospodarować, w tej sytuacji wydawało się dobrym rozwiązaniem – wyjaśniała prelegentka, dodając, że wysiedlono wtedy ok 70-90 tys. Polaków, którzy w lepszym przypadku trafili do istniejących już kolchozów, w gorszym zaś do gułagów. Rodzina Ciszewskich została wywieziona na pusty step. Dziadek Jan Ciszewski tak to wspominał.

– Do wioski przyjechali żołnierze. Wszystkich Polaków załadowali na furmanki, a później do wagonów. Każda rodzina mogła wziąć pół worka mąki, pół worka kaszy i ubranie. Kto miał krowę, mógł wziąć krowę – cytowała słowa J. Ciszewskiego pani Bogumiła. Po kilkunastodniowej podróży, w trakcie której zmarło wiele osób, deportowana rodzina Ciszewskich została osadzona w stepie w osadzie Guliaj Polie, gdzie było tylko kilka drewnianych szop. Pradziadek Stanisław wykopał własnoręcznie ziemiankę, która ochroniła rodzinę przed mrozem. Liczyła ona wtedy 7 osób. Potem przyszły na świat kolejne dzieci. Jan Ciszewski poślubił Rosjankę, która nota bene przez pewien czas uczyła w szkole obecnego

prezydenta Kazachstanu. Doczekali się dwóch synów i dwie córki. Najstarszy z nich, Włodzimierz, jest ojcem Swietlany, synowej Przeczków.

Na kazachskiej ziemi nie było ani polskich szkół, ani kościoła. Polska mowa ochodziła w zapomnienie. Tym bardziej, że Kazachstan z uwagi na swoją wielonarodowość do dziś przypomina wieżę Babel. – Swietlana, której mama jest Rosjanką o ukraińskich korzeniach, wspomina, że nie rozumiała mowy dziadka i jego braci. Dopiero, kiedy nauczyła się języka polskiego, zrozumiała, że niektóre te słowa były polskie, inne zaś ukraińskie – zauważyła prelegentka.

Po rozpadzie Związku Radzieckiego w 1991 roku powołano do życia stowarzyszenie Polaków w Kazachstanie, którego założycielem był m.in. jeden z braci dziadka Ciszewskiego. Do Kazachstanu przyjechali nauczyciele z Polski, żeby prowadzić kursy języka polskiego. W 1996 roku Jan Ciszewski uzyskał od władz ukraińskich dokument rehabilitacyjny jako osoba represjonowana ze względu na polską narodowość, który pomógł później Swietlance w uzyskaniu obywatelstwa polskiego. Podjęła studia w Polsce, na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie ukończyła resocjalizację. Historia pomimo wielu dramatycznych zwrotów i rodzinnych tragedii zakończyła się happy endem. W 1999 roku dziadek Ciszewski spędził swoje pierwsze święta w Polsce, w Brzeszczach koło Oświęcimia. Swietlana zaś, wychodząc za Andrzeja Przeczka, postanowiła używać również nazwiska przodków, którzy przebyli tak długą drogę, by w końcu rozpocząć powrót do Polski.

BEATA SCHÖNWALD

Demokratyczne uzależnienie

– To nieprawda, że uzależnienie jest chorobą dotyczącą wyłącznie ludzi słabych psychicznie. To choroba najbardziej... demokratyczna. W uzależnienie popadają zarówno bezdomni i bezrobotni, jak również murarze, profesorowie uczelni wyższych, prawnicy, lekarze lub artyści – podkreślił w czwartkowy wieczór w auli czeskokiejszyńskiego Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego Dariusz Pietrek, psychoterapeuta z Katowickiego Instytutu Psychoterapii.

Psychoterapeuta, związany także z Śląskim Centrum Profilaktyki w Chorzowie i Śląskim Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych, był gościem lutowego spotkania Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. W swoim wykładzie Pietrek podkreślił, że uzależnienia, zwłaszcza wśród współczesnej młodzieży, to jedno z poważnych zagrożeń. – XXI wiek już został nazwany wiekiem uzależnień. W czasach naszej młodości niewiele było rzeczy, od których moglibyśmy się uzależnić. Były wprawdzie alkohol, papierosy, kawa... Ale nie było takiego dostępu do narkotyków, komputerów,



Dariusz Pietrek

pornografii, gier komputerowych, hipermarketów, niektórych leków. Dzisiaj są, a od tego wszystkiego można się uzależnić. Chociaż oczywiście największym zagrożeniem jest nadal alkohol, narkotyki, to ostatnio coraz częściej także internet, portale społecznościowe, napoje energetyzujące lub zakupy w hipermarketach – wyjaśnił wykładowca. Dodał, że

uzależnienie to silne pragnienie zżywania konkretnych środków bądź wykonywania jakiejś czynności. Stan, w którym człowiek traci wolność, zdolność samodzielnego decydowania o sobie.

– Jest to choroba demokratyczna, bo uzależnić może się każdy. Badania wskazują, że tylko około 5 proc. populacji ma pewne cechy chroniące

je przez popadnięciem w nałóg. Uzależnienie wytwarza się w sposób zupełnie samoistny, poza wolą i świadomością człowieka. Zależy jednak, w jakim wieku dojdzie do inicjacji narkotykowej lub alkoholowej. Współcześni licealiści mają taką inicjację alkoholową za sobą już w pierwszej, drugiej klasie. Co gorsza, często alkohol proponują im sami rodzice. Przy tym – im wcześniej młody człowiek sięgnie po środki odurzające, tym szybciej przekroczy poszczególne fazy uzależnienia, głębiej wpadnie w nałóg – ubolewał Pietrek. Zwrócił uwagę, że uzależnienie jest chorobą niewyleczalną i nawracalną, bo u nawet niby „wyleczonego” alkoholika lub palacza jeden kieliszek lub jeden papieros powoduje powrót choroby.

Jak można bronić dzieci przed uzależnieniami? – Trzeba sobie uświadomić, czego nasze dzieci od nas, rodziców, potrzebują. Poczucia więzi i przynależności do rodziny. Chcą czuć, że są kochane, rozumiane i mogą liczyć na wsparcie rodziców. Potrzebują naszego szacunku, przyjaznej atmosfery w domu, poczucia bezpieczeństwa. Poczucia własnej wartości. Chcą, aby doceniać ich wysiłki w osiągnięciu sukcesów oraz chcą

mieć pewność, że nie zostaną przez nas skrytykowane i odrzucone, gdy coś się nie uda. Wiarygodności. Chcą mieć pewność, że zachowujemy się tak jak mówimy, ale także, że potrafimy przyznać się do własnych słabości, niewiedzy i błędów. Sprawiedliwego traktowania. Przekonania, że rodzice w niejasnej sytuacji zareagują w oparciu o wnikliwe rozpatrzenie sprawy. Stanowczości w ważnych sprawach. Potrzebują jasno określonych reguł i konsekwencji w ich przestrzeganiu. Poszanowania intymności i dyskrecji. Chcą mieć pewność, że granice ich prywatności są przez nas respektowane. Dotrzymując tych zasad, możecie swojemu dziecku, wkraczającemu w dorosłe życie – podkreślił Dariusz Pietrek.

Prowadząca lutowe spotkanie Helena Legowicz poinformowała jego uczestników, że w marcu gościem MUR-u powinien być Marek Szołtysek, śląski pisarz, dziennikarz i historyk, w kwietniu zaś pisarka i dziennikarka Joanna Jurgała-Jurecka. Oba wykłady odbędą się w gimnazjalnej auli w pierwszy czwartek miesiąca (także w ten kwietniowy, przypadający na Wielki Czwartek).

JACEK SIKORA

Leksykon Polaków (19)

»DYM ZA PAZNOKCIAMI«

Najobszerniejszy wybór wierszy Wilhelma Przeczka z tomów „Czarna calizna” (Katowice 1978), „Wpisane w Beskid” (Bielsko-Biała 1980), „Śmierć pomysłu poetyckiego” (Łódź 1981), „Szumne podszepty” (Katowice 1982), „Księga urodzaju” (Kraków 1982), „Nauka wierności” (Katowice 1986), „Teret” (Cieszyn 1986), „Przecucie kształtu” (Ostrawa 1989), „Notatnik liryczny” (Warszawa 1990). Wybór opatrzony notami zawierającymi fragmenty recenzji Bogusława Stawomira Kundy, Bogusława Żurawskiego, Konstantego Pieńkosza, Zdzisława Łączkowskiego, Stanisława Nyczaja, Harry’ego Dudy, Kazimierza Kaszpera, Stanisława Srokowskiego, Jiřego Urbanca, Jindřicha Zogaty, Edmunda Rosnera. Nadto bibliografia tomów poetyckich, wykaz ważniejszych almanachów i antologii zawierających wiersze Przeczka oraz tytuły sztuk teatralnych jego autorstwa według dat premier. Według B. Żurawskiego: „Postawa poetycka zadokumentowana w »Czarnej caliznie« jest ukierunkowana na topograficzny konkret. Poeta na sposób autentyczny zakorzenia estetykę w konkretności, tak iż świat poetycki znajduje się jak gdyby po zewnętrznej stronie poetyckiego »ja«. Obok żywiołu ziemi krytycy łączą poezję W. Przeczka z nurtem lingwistycznym. Według Urbanca, poeta wierny własnemu środowisku »podnosi je do ogólnoludzkiego wymiaru i znaczenia».

Alfred Wolny

ALOJZY FARNIK (1906-1960)

Ur. 24 V w Cierlicku Górnym, powiat Czeski Cieszyn, z ojca Emila i matki Zofii – z domu Szymczek. Ojciec był rolnikiem. Podobnie przodkowie ojca i matki byli pochodzenia chłopskiego i zajmowali się rolnictwem. Byli to chłopci średniorolni. Ani ojciec, ani matka nie odziedziczyli zagrody rodzinnej i w 1901 r. nabyli zdegradowane gospodarstwo w Cierlicku, obciążone długami hipotecznymi. Odbudowa gospodarstwa i spłacanie długów były zmorą całego ich pracowitego życia. Rodzice mieli czworo dzieci – z uwagi na trudne warunki materialne wychowaniem najstarszej córki zajęła się siostra matki, trzej synowie pozostali w domu. Alojzy był trzecim z dzieci. Do 10. roku życia chodził do Szkoły Ludowej w Cierlicku. Ponieważ wraz z rodzeństwem wykazywał duże uzdolnienia, za namową działaczy Związku Kas Reiffeizenowskich zostali posłani do Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej. Było to możliwe dzięki subwencjonowaniu Gimnazjum przez Polską Macierz Szkolną i małą odległość do domu. Borykanie się rodziców z trudnościami materialnymi niejednokrotnie groziło przerwaniem nauki. Wszystkie wolne chwile i wakacje całe rodzeństwo poświęcało pracy na roli wraz z rodzicami. Sprawiało to, że bracia osiągając świadectwo maturale, uzyskiwali także dużą dojrzałość życiową.

Po zdaniu matury F. zapisał się na Politechnikę Lwowską, skąd przeniósł się na politechnikę do Gdańska, gdzie studiował chemię. Jego studia stały się możliwe dzięki temu, że starszy brat Józef po skończeniu jednorocznej Akademii Handlowej w Krakowie zaczął pracować w Spółdzielni Rolniczej „Ziemia” w Cieszynie, pomagając rodzicom na gospodarstwie. Korzystając częściowo z pomocy Bratniej Pomocy, F. ukończył studia w 1929 r. Był zdolny, ambitny i miał zamiar pójść drogą naukową, do czego potrzebny był doktorat. Ponieważ w tym czasie skończył Gimnazjum młodszy brat Emil i chciał studiować medycynę, dalsze studia okazały się możliwe dzięki uzyskaniu pożyczki z Kasy Oszczędnościowej Reiffeizena w Cierlicku. Pracę doktorską F. skończył w maju 1931 r. i po kilku miesiącach odpoczynku, jesienią 1931 r., powołany został do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Wynikało to z tego, że zaraz po zdaniu matury, na zasadzie prawa opcji, zmienił czeskie obywatelstwo na polskie. Po odbyciu służby wojskowej zaczął szukać pracy. Starał się otrzymać asystenturę na Politechnice Warszawskiej, jednak bez skutku. Otrzymał doraźne zatrudnienie w kampanii cukrowniczej, po kilku miesiącach poszukiwań bezpłatną prak-

tykę w Hucie Pokój w Nowym Bytomiu. Był to okres ciężkiego kryzysu, okres rozczarowania życiowego spotęgowany problemem spłaty zobowiązań przy trudności zdobycia środków na własne utrzymanie. Ostatecznie w maju 1933 r. przeniesiony został do Huty Baildon na stanowisko skromnie płatne – asystenta. Trudności finansowe potęgował fakt, że w 1932 r. zmarł mu ojciec, pozostawiając ogromnie obciążone długami gospodarstwo, które jednak postanowił przejąć starszy brat Józef, a bracia przyjęli zobowiązania ojca. Spłata tych długów oraz własnych zobowiązań z okresu studiów trwała do 1937 r. W kwietniu 1936 r. F. ożenił się z Marią Jezierską, z którą doczekał się dwóch synów i córek.

Dzięki dużym zdolnościom i pracowitości w Zakładzie Badawczo-Doświadczalnym Huty Baildon znacznie rozszerzył zasób wiedzy o problemy metalurgiczne, co zaowocowało zwłaszcza w latach powojennych. Po wybuchu wojny w 1939 r. został zmobilizowany, brał udział w walkach i dostał się do niewoli po walkach pod Kockiem. Uciekł z obozu jenieckiego w Radomiu i ukrywał się u swojej rodziny w Cierlicku. Został tam aresztowany przez gestapo w kwietniu 1940 r. i osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie przebywał aż do wyzwolenia. W obozie był jednym z organizatorów życia obozowego, zajmował się głównie prowadzeniem pogadek i nauczania. Reprezentował tzw. lewy kierunek i tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięcza, że wraz z grupą innych nie przyplacił tego życiem. Po powrocie do kraju w lipcu 1945 r. powierzono mu stanowisko dyrektora technicznego w Hucie Baildon, a w 1947 r. dyrektora naczelnego tej huty. Pracując niezwykle intensywnie, przyczynił się w tym czasie do szybkiego rozwoju i unowocześnienia huty, opanowania produkcji bardzo dużej ilości nowych gatunków stali, stopów i wyrobów dla odbudowującego się i rozwijającego się przemysłu. Szereg rozwiązań zostało opatentowanych, inne zostały nagrodzone nagrodami państwowymi. W dowód uznania F. otrzymał wiele odznaczeń, w tym Sztandar Pracy I klasy, tytuł Zasłużonego Hutnika. Udzielał się też społecznie, patrolując akcją socjalną, pomocy dla sportu, m.in. uruchomieniu lodowiska Torkat i wielu innym. Był wielką indywidualnością i mimo że nie znalazło to później żadnego potwierdzenia w prowadzonych dochodzeniach, pomówiono go o różne nadużycia, autokratyzm. To wszystko spowodowało w okresie zwalczania kultu jednostki jego rezygnację ze stanowiska dyrektora, wydano go z szeregów PZPR. Tak więc przeszedł w 1956 r. do pracy w Instytucie Metalurgii Żelaza w Gliwicach, gdzie pracował do śmierci. Już w czasie pracy w Hucie Baildon w następstwie pobytu w obozie i przebytych tam chorób odczuwał dolegliwości sercowe, co zostało pogłębione niezszaloną nagonką w 1956 r. Po ciężkiej chorobie zm. 20 I 1960 r. w wieku 54 lat.

Andrzej Ofiok

EDWARD FEITZINGER junior (1851-1932)

Austriacki księgarz, wydawca, właściciel drukarni, działający w Cieszynie. Rodzina Feitzingerów przybyła na Śląsk w początkach XIX w., w połowie tego stulecia Edward Feitzinger – syn (1809-1868) założył w Cieszynie księgarnię i introligatornię. Firmę tę rozbudował jego syn i m.in. w 1874 r. założył i nowoczesnie urządził drukarnię, którą w 1888 r. odsprzedał firmie Kutzer i Sp. Nadal jednak do 1900 r. działała w Cieszynie drukarnia H. Feitzinger i Sp., w której F. drukował „Bibliotekę Tanich Książek dla Ludu i Młodzieży”. F. zajmował się wydawaniem książek w jęz. polskim, m.in. kalendarzy (polski powszechny, rzymsko- i greko katolicki, ewangelicki i żydowski, astronomiczny, gospodarski i domowy, w latach 1875-1908), śpiewników, poradników, podręczników, beletrystyki i in. Wydawnictwa F. nie prezentowały wysokiego poziomu literackiego i edytorskiego, przyczyniły się jednak do wzrostu czytelnictwa wśród ludu, i to nie tylko na Śląsku (też Górnym), ale i w Małopolsce. W wydawnictwie F. publikowali swoje utwory m.in. Aleksander Borucki, Bogumił Hoff, Józef Klemsiewicz, Franciszek Kozdraś, Julian Antoni Łukaszkiewicz, Stanisław Miłkowski, Jan Perges.

W latach 1889-1894 Feitzinger był współnikiem Karola Miarki. Utrzymywał też kontakt z księgarzami poznańskimi i rozprowadzał patriotyczne i popularne wydawnictwa po całym Śląsku. Wydał kilka katalogów swoich wydawnictw.

Edmund Rosner

FEITZINGERÓWKI

Popularne określenie broszur i książek ogłaszanych przez Edwarda Feitzingera – jun., zwłaszcza w „Bibliotece Tanich Książek dla Ludu i Młodzieży”. Publikacje te stanowiły typową literaturę jarmarczną, prezentowały niski poziom literacki i edytorski. Były to często nieudolne tłumaczenia z jęz. niemieckiego. Bibliografie wymieniają m.in. takie feitzingerówki, jak „Albino straszny bandyta”, „Jan Okpiświat zwany Sowizdrzałem”, „Losy Genowefy”, „Młynarz i jego dziecko”, „Zamurowana dziewczyna”, „Życie i czyny Rinaldo Rinaldie”, „Cesarz Oktawian”, „Czarownica z Szegedu” i in. Spośród tych publikacji wyróżniały się wyższym poziomem literackim m.in. utwory Aleksandra Boruckiego, Bogumiła Hoffa, Franciszka Kozdrasia, wydane przez F.

Edmund Rosner

GRODZISZCZ

Wieś na pd.-zach. od Cieszyna i Czes. Cieszyna, w płaskiej dolinie środkowego biegu rzeki Stonawki, od wsch. i pół ukryta w ramionach krańcowych wzgórz podgórza Beskidu Śląskiego. Według dostępnych archiwaliów, jej pierwsza zanotowana nazwa brzmiała Grodische (1305 r.), potem kolejno Hradyszcze (1447 r.), Gut grodischtz (1450 r.), Wes Hradistie (1520 r.), potem Hradissze (1523 r.), wśy Grodiszcze (1607 r.), wreszcie Grodiszczy (1692 r.). Obecna nazwa czeska Hradište, w powszechnym używaniu ludności autochtonicznej był to od niepamiętnych czasów i jest Grodziszcz. Wioska nazwę swoją wywodzi od grodu, wzniesionego na wzgórzu pół.-wsch. przy benedyktynów orłowskich, którzy w w. XII przybyli na te tereny z podkrakowskiego Tyńca. Ta część wioski nazywa się „Na Górnym”, tutaj ulokowany został przed wiekami tzw. „Górny Dwór”, podległy „Dolnemu Dworowi”, oddalonemu o 1 km na zach. od „Górnego”, nad potoczkiem „Spod Górnego”. Właścicielami obu dworów byli, jak już wspomniano, najpierw benedyktyni, potem książę Przemek, szlachcic Borek z Roztropic, od XIX wieku rodzina zamężnych Gochów z Cieszyna, po pierwszej woj. świat. na krótko Mtler, a w okresie międzywojennym bracia Vavrovie ze Skalicy k. Frydka.

Na poł. od „Górnego Dworu” rozciągają się spadziste, urodzajne pola dworskie, noszące nazwę „Winogrady”. Tu benedyktyni uprawiali winną latorośl, hodowali również jedwabniki. Stąd chyba aż do okresu międzywojennego można było oglądać na południowych ścianach niektórych domów wspinającą się winną latorośl, a koło drogi „Na Górnym” zachowało się kilka wiekowych drzew morwowych, potrzebnych do hodowli jedwabników. Południową stronę wioski zamyka szczyt Babiej Góry (423 m n.p.m.). Jest to najwyższe wzniesienie podgórza Beskidu Śląskiego (zach.). Stąd rozciąga się wspaniały widok na wszystkie strony świata. Na zach. poprzez nowy Hawierzów widać zadymioną Ostrawę, na północny północny widok widać kopalniane Zagłębia Karwińskiego i ROW-u, a w pogodny dzień, hen na horyzoncie, zamyka widokiem ciemna linia Puszczy Pszczyńskiej. Od wzgórz i wieży cieszyńskich na wsch., poprzez dymy Golezowa i hutniczego Trzyńca objąć można wzrokiem cały malowniczy grzbiet Beskidu Śląskiego ze szczytami Czantorii, Stożka, Girowej, Jaworowego aż po Łysą Górę. Tuż koło wschodniego zbocza szczytu Babiej Góry prowadzi od „Górnego” malownicza droga przez „Kamionkę” w stronę legendarnego cierlickiego Kościelca, a stąd na Żwirkowisko – miejsce tragicznej katastrofy lotniczej w r.1932, w której zginęli zwycięcy Challenge’u, bohaterzy lotnicy Żwirko i Wigura.

„Na Górnym”, w pierwszej poł. XIX w., tuż przy drodze prowadzącej przez Koniaków i Mistrzowice do Cieszyna, nad granicą koniakowską, wybudowano pierwszą grodzką szkołę. Po1945

r. nauki w tym budynku już nie wznowiono, rada narodowa odsprzedała budynek osobie prywatnej. Budynek zburzono, właściciele na jego miejscu wybudowali nowy dom rodzinny. Jako pamiątka, do dziś zachowała się tylko głęboka na 25 m. studnia. Zachował się natomiast do czasów współczesnych budynek ewangel. szkoły, wybudowanej również w połowie XIX w. niedaleko „Dolnego Dworu”, określanej jako „szkoła na Dolnym”. Był to najpierw mały budynek drewniany, pod koniec XIX w., nieco wyżej, wybudowano dosyć jak na owe czasy, okazały budynek murowany. W 1922 r. wybudowano tu dużą, jak na wielkość gminy i znikomą liczbę uczniów – szkołę czeską na tzw. „Waliczkowce”. W 1930 r. Macierz Szkolna w Czechosłowacji uruchomiła w Grodziszczu polskie przedszkole. Od 1923 roku działała w Grodziszczu Rodzina Opiekunów i Ochotnicza Straż Pożarna. Po II wojnie światowej istniała tu w latach 1945-1966 polska szkoła jednoklasowa. Ze względu na małą liczbę uczniów szkoła została zlikwidowana, a uczniowie przeniesieni do 2-klasowej szkoły polskiej w Cierlicku. W wiosce zachowało się kilka zabytkowych obiektów. Oprócz resztek budynków obu dworów – „Górnego” i „Dolnego”, koło głównego traktu wioski w jego dolnej części, zachowała się tzw. „Kaszperówka” z początku XIX w. Była to najpierw gospoda, później przebudowana na dom mieszkalny. W latach 1858-1902 jego właścicielem stał się Jan Kadłubek, jego syn Jan do r.1939 był kier. szkoły w Cierlicku i wójtem grodziskim. Z „Kaszperówką” sąsiaduje „Harokówka”. Wspomnieć o niej warto ze względu na dwie okazałe, około 300-letnie lipy, które aż do r. 1950 zdołały wjazd do obejści gospodarczych majątku. Od nich pochodzi nazwa tej części gminy i pół „Przy lipach”. Do sędziwego, zanikającego obiektu należy „Górnikówka”, zlokalizowana na „Załężu” w poł. części gminy. Jej właściciele, Paweł Górniak (1821-1891), a następnie Macura, byli wójtami Grodziszcza. O obejściu tym wspomina Jan Kubisz w „Pamiętniku starego nauczyciela” w taki oto sposób: – Na Załężu w Grodziszczu wznosi się mała drewniana chatka, własność rodziny Górniaków. Było w niej dużo dzieci, ale jeszcze więcej biedy. Jeden z synów, Franciszek Górniak, był założycielem wielkiej cegielni w Sibiicy k. Cieszyna. Wdowę po jego śmierci pojął za żonę poseł mistrzowski, Jerzy Cienciąła. Dzisiaj z „Górnikówki” pozostały już tylko rozpadające się ruiny murowanej części budynku. Drewniana część, starsza, przetrwała do 1946 r. W tej części budynku, przed Wiosną Ludów, znajdowała się kancelaria gminna z historyczną „stolicą”. Droga od „Górnikówki” w kierunku północnym pnie się dosyć stromo w stronę szczytu pagórka „Przy Krzysiu”. Tu, na rozstaju 4 dróg: do „Dolnego Dworu” i dalej do Cieszyna, na połud. w stronę wspomnianego „Załęża” oraz na zachód w dół do tzw. „Harokówki”, stoi w cieniu czterech lip wysokich, dębowy krzyż przydrożny, okolony żelaznym płotem. Krzyż ten w latach 30 ufundował na miejsce starego, stojącego tu od niepamiętnych czasów, przedostatni właściciel tego miejsca, długoletni ostatni kowal grodziski, Władysław Bury. Miejsce to stanowi część tzw. „cholewówki” – od nazwiska byłego właściciela Adama Cholewy.

Obok zachodniego traktu z Cierlicka do Trzanowic, w części gminy zwanej „Wrzidło”, stoi do dziś budynek starej oberży. Kiedyś wielu kupców omijało za Cieszynem główny szlak handlowy, aby uniknąć myta „Pod Zieloną” w Żukowie. Zrobiono więc w Grodziszczu myto mniejsze, „wrażono” (umieszczono) je przed oberżą między drewniane pale, stąd nazwa dzielnicy „Wrzidło” i gospody „Przy Wrzidle”. Budynek w większej części kamienny, podsklepiiony, był świadkiem pierwszego przedstawienia amatorskiego w Grodziszczu. Tutaj bowiem w r. 1920, w niewielkiej sali, na prowizorycznej scenie na beczkach, grodziskie kółko amatorów wystawiło sztukę M. Bałuckiego „Bogata wdowa”. Sala i szeroka sień przepełnione były publicznością, a po przedstawieniu tańczono w sali, sieni i na polu. W 1947 roku powstało Koło PZKO, które było początkowo bardzo aktywne, szczyliło się własnym chórem mieszanym i zespołem dramatycznym.

Stanisław Bury

ZYCZENIA



Z okazji 50. rocznicy ślubu szanownego małżeństwa

**państwa
KRISTY i JINDŘICHA
MENDROKŮV**

z Trzyńca

Serdeczne gratulacje przesyłają kochający syn i córka z rodzinami. GL-071

WSPOMNIENIA

*Kto kochał, nie zapomni,
kto znał, niechaj wspomni.*



Luty jest miesiącem pełnym wspomnień. Przed 35 laty zmarł nasz Ojciec

śp. KAROL BAŁON

który dnia 6. 2. 2015 obchodziłby 100. urodziny, 28. 2. 2015 natomiast obchodziłby 95. urodziny Jego Żona, nasza Matka

śp. ZOFIA BAŁONOWA

Z szacunkiem i miłością wspominają córki Halina i Renata z rodzinami. GL-085



Dnia 2 lutego minęła setna rocznica urodzin naszego Kochanego Ojca

śp. RUDOLFA CYWKI

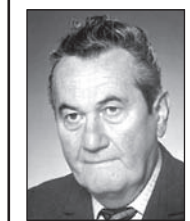
z Orłowej-Lutyni. Prosimy o modlitwę i chwilę wspomnień. Syn Paweł i córka Jadwiga z rodzinami. GL-070



Dnia 6 lutego 2015 obchodziłby 90. urodziny

śp. ALOJZY DUDYS

z Oldrzychowic, zaś 18. 11. 2014 minęła 2. rocznica Jego śmierci. Z miłością i szacunkiem wspominają najbliżsi. RK-013



Dnia 7. 2. mija druga rocznica śmierci naszego Męża, Ojca, Dziadka i Pradziadka

śp. ERWINA GAŁĘZIOKA

z Cierlicka

Wspominają i o modlitwę proszą żona i córki z rodzinami. GL-079

CO W TEATRZE

SCENA POLSKA – CZ. CIESZYN: Intryga (7, godz. 17.30);

▲ Sala nr 7 (8, godz. 17.30);

SCENA CZESKA – CZ. CIESZYN: Popelka (9, godz. 10.00).

CO W TERENIE

BYSTRZYCA – PSP im. St. Hardy'ego oraz Macierz Szkolna zapraszają na X Jubileuszowy Memoriał Jasia Konderli – zawody w biegu na nartach w piątek 13. 2. Prezentacja w godz. 17.00-18.00 przy Domu PZKO w Bystrzycy. Początek zawodów o godz. 18.00.

CZ. CIESZYN – Zarząd Macierzy Szkolnej, dyrekcja, grono pedagogiczne i młodzież Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie zapraszają na Tradycyjny Bal Gimnazjum w sobotę 14. 2. o godz. 19.00 w Ośrodku Kultury „Strzelnica”. Bilety do nabycia w sekretariacie szkoły (558 731 235).

▲ Filia Biblioteki Miejskiej przy ul. Havlíčka zaprasza na spotkanie z cyklu „Podróże bliskie i dalekie” w piątek 13. 2. o godz. 17.00. Będzie to powtórka grudniowej prelekcji Haliny Sikory pt. „Sama w Indiach”, tym razem w lokalu biblioteki.

CZ. CIESZYN-SIBICA – MK PZKO oraz Macierz Szkolna w Sibicy zapraszają na Tradycyjny Bal w piątek 13. 2. o godz. 19.00 do restauracji „Centrum” w Ropicy (U Matyldy). Miejscówka z kolacją 300 kc. W programie wystąpi ZPiT „Olza”, do tańca przygrywa DJ Bartnicki. Miejscówki do nabycia w świetlicy PSP Sibica (Irena Kołek) lub u Tomasza Bonka (tel. 775 411 245).

CIERLICKO-CENTRUM – Zarząd MK PZKO zaprasza na zebranie sprawozdawcze 10. 2. o godz. 16.30, które odbędzie się w budynku cierlickiej szkoły podstawowej. W programie występ dzieci z przedszkola i podsumowanie pracy w roku 2013/2014.

GRÓDEK – MK PZKO zaprasza na Bal Ostatkowy w piątek 13. 2. do Domu PZKO od godz. 19.00. W programie wystąpi zespół „Rytmik”, do tańca gra Jan Młynek. Każda para przynosi podarunek do tomboli.

HAWIERZÓW-BŁĘDOWICE – MK zaprasza na Podwieczorek Ostatkowy dnia 17. 2. o godz. 16.00 w Domu PZKO. W programie wystąpią „Niezapominajki”. Bilety do nabycia w bibliotece w Domu PZKO w pon. i śr. w godz. 12.00-17.00 albo pod nr. tel. 724 576 527.

*Są wspomnienia, które nigdy nie znikną.
Są rany, które się nigdy nie zabliznią.
Są ślady łez, które nigdy nie wyschną.*

Dnia 14 stycznia br. minęła siódma bolesna rocznica śmierci naszego Kochanego

śp. EUGENIUSZA SZKUCIKA

zaś 24 lutego br. minie ósma bolesna rocznica śmierci naszego Kochanego

śp. ALOJZEGO SZKUCIKA

obu z Lesznej Dolnej

O chwilę pamięci proszą najbliżsi. GL-073

NEKROLOGI

Wszystkim, którzy w tak bolesnych dla nas chwilach dzielili z nami smutek i żal, krewnym, przyjaciółom, znajomym, Kołu PZKO z Orłowej-Poręby za kwiaty i wieńce, udział w pogrzebie oraz wyrazy współczucia po śmierci naszej Najdroższej

śp. EMILII FIERLOWEJ

z całego serca dziękujemy. Szczególnie pragniemy podziękować księdzu Wiesławowi Szpakowi za wzruszające poprowadzenie uroczystości pogrzebowej, panom Józefowi Podoli i Stanisławowi Tomoszkowi za piękną oprawę muzyczną. Wyrazy wdzięczności składamy również panu MUDr. Januszowi Bolkowi i pani Marii Glac z gabinetu kardiologicznego w Czeskim Cieszynie za długoletnią, troskliwą opiekę lekarską oraz panu MUDr. Alexandrowi Otaševičovi z Orłowej za opiekę i pomoc w ostatnich miesiącach życia. Wszystkie życzyliwie słowa i myśli pomagają nam przetrwać ten trudny czas. Córki Danuta i Krystyna z rodzinami. GL-087

Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC oraz zespół redakcyjny miesięcznika „Zwrot” składają głębokie wyrazy współczucia rodzinie

śp. KAZIMIERZA FERFECKIEGO

Śp. Kazimierz Ferfecki pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako ofiar-ny i pełen poświęcenia członek PZKO, założyciel, tancerz oraz długoletni członek kierownictwa reprezentacyjnego Zespołu Pieśni i Tańca Zarządu Głównego PZKO „Olza”. GL-090

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. KAZIMIERZA FERFECKIEGO

Składamy głębokie wyrazy współczucia rodzinie Zmarłego, przede wszystkim Jego Żonie, Janinie Ferfeckiej, naszej Szanownej Pani Nauczycielce. Dyrekcja i grono nauczycielskie PSP Czeski Cieszyn. GL-088

Wyrazy szczerzego współczucia z powodu zgonu

MĘŻA

pani Janinie Ferfeckiej składa Zarząd MK PZKO Sibica. GL-084

▲ MK PZKO zaprasza na Bal Młodzieżowy dnia 27. 2. (piątek) od godz. 19.00 w Domu PZKO. Kuchnia domowa, bogata tombola i program kulturalny. Miejscówki do nabycia w bibliotece w Domu PZKO pon. i śr. w godz. 12.00-17.00 albo pod nr. tel. 724 576 527.

KARWINA – Klub Seniora „Przyjaźń” zaprasza swoich członków i przyjaciół na spotkanie klubowe 9. 2. o godz. 17.45 do salki PZKO w Karwinie-Nowym Mieście.

KARWINA-RAJ – Klub Seniora MK PZKO zaprasza członków na spotkanie 10. 2. o godz. 15.30.

NYDEK – Zarząd MK PZKO zaprasza na Bal Walentynkowy w sobotę 14. 2. od godz. 19.00 w Domu PZKO. W programie przedstawi się zespół „Bystrzyca”, a do tańca przygrywać będzie Marian Waszut.

STANISŁOWICE, CIERLICKO-KOŚCIELEC – Zarządy MK PZKO zapraszają w niedzielę 15. 2. o godz. 15.00 do DPŻW na Kościelcu na walne zebrania swoich Kół. W programach sprawozdania z działalności, wybory zarządów, plany na dalsze i tematy ogólne. Po zebraniach spotkania towarzyskie przy kawie i herbacie.

STONAWA – Dzieci szkoły i przedszkola, grono pedagogiczne, Macierz Szkolna oraz MK PZKO zapraszają na balik, który odbędzie się w niedzielę 8. 2. o godz. 14.30 w sali Domu PZKO.

ŻUKÓW DOLNY – Zarząd MK PZKO zaprasza na zebranie sprawozdawcze w niedzielę 8. 2. o godz. 15.00 do Ośrodka Kultury. W programie: sprawozdania, wspomnienia z wycieczek oraz spotkanie towarzyskie przy kawie i herbacie.

OFERTY

WYCINANIE i pielęgnacja drzew. Tel. +48 602 716 518. GL-083

LEKcje PIANINA. Tel. +48 606 893 537. GL-083

MALOWANIE, prace murarskie, okna. Tel. 603 854 651. GL-086

SPRZEDAM KAWALERKĘ 28 m² przy ul. Hornická/Górnica w Czeskim Cieszynie. 12 piętro. Tel. 737 273 209. GL-049

USŁUGI BRUKARSKIE. Tel. 0048 512 290 556. GL-056

PRZECIEKA CI DACH, kapie Ci do domu – zadzwoń: +48 609 852 057. Uszczelniamy wszystkie rodzaje dachów. GL-742

Rudorfer®

Firma Rudorfer PL Sp. z o.o. z siedzibą w Cieszynie poszukuje

PRACOWNIKA DZIAŁU SPRZEDAŻY

Zadania:

obsługa klienta biznesowego; odbiór i realizacja zamówień, zarządzanie korespondencją, rozpatrywanie reklamacji, kontakt z klientem, identyfikacja jego potrzeb.

Wymagania:

biegła znajomość języka czeskiego, doświadczenie na w/w stanowisku mile widziane, wykształcenie min. średnie, biegła obsługa komputera (MS Office, Internet), inicjatywa w działaniu i samokształceniu, wysoka kultura osobista, samodzielność, sumiennosc, zaangażowanie i motywacja do pracy,

Oferujemy:

stabilność zatrudnienia, możliwość podnoszenia kwalifikacji, ciekawe wyzwania zawodowe, pracę w przyjaznym zespole.

CV wraz z listem motywacyjnym prosimy przesyłać na adres:

marketing@rudorfer.eu

ANTYKI KUPIĘ – meble przedwojenne, obrazy, zegary, odznaczenia, srebra, militaria, stare zdjęcia, pocztówki i wiele innych, tel. 0048 605 255 770. GL-046

OFERTA PRACY

FIRMA Z TRŮNCE HLEDÁ za-městnance na kumulovanou pracovní pozici – strojník, údržbář, řidič. Požadujeme: vzdělání technického nebo strojního zaměření, časová flexibilita, technická zdatnost, dobrý zdravotní stav, zodpovědnost, trestní bezúhonnost. Nabízíme práci na HPP, mzda 22 000 Kč. Nástup ihned. Životopisy zasílat: personalni@milkeffekt.cz. GL-072

ZAPISY

KARWINA – Dyrekcja Szkoły Podstawowej i Przedszkola w myśl par. 36 Ustawy Szkolnej ogłasza zapisy do klasy 1. szkoły podstawowej, które odbędą się we wtorek 10. 2. w godz. 13.15-17.00 w szkole. Potrzebne są akt urodzenia dziecka oraz dowód osobisty jednego z rodziców.

CO W KINACH

HAWIERZÓW – Centrum: Spongebob: Na suchym lądzie (7-9, godz. 15.30); Jupiter: Intronizacja (7-9, godz. 17.45); Hodinový manžel (7, 8, godz. 18.00); Niezłomny (7, 8, godz. 20.00); **KARWINA – Ex:** Spongebob: Na suchym lądzie (7, 8, godz. 15.30, 16.30); Niezłomny (7, 8, godz. 19.00); Jupiter: Intronizacja (7, 8, godz. 20.00; 9, godz. 19.00); **TRZY-NIEC – Kosmos:** Spongebob: Na suchym lądzie (7, 8, godz. 15.00); Jupiter: Intronizacja (7, 8, godz. 17.30); Wolny strzelec (7, 8, godz. 20.00); **BYSTRZYCA:** Modelki (7, godz. 18.00); **CZ. CIESZYN – Central:** Spongebob: Na suchym lądzie (7, 8, godz. 15.45); Jupiter: Intronizacja (7, 8, godz. 17.45); Niezłomny (7, 2, godz. 20.00); **CIESZYN – Piast:** Pingwiny z Madagaskaru (7-9, godz. 14.15, 16.00, 18.00); Pani z przedszkola (7-9, godz. 20.00).

Czy powtórzą sukces z Val di Fiemme?

18 lutego, czyli za niecałe dwa tygodnie, w szwedzkim Falun rozpoczyna się Mistrzostwa Świata w Narciarstwie Klasycznym. Medalowe nadzieje Polacy jak zwykle wiążą z Justyną Kowalczyk i Kamilem Stochem. Czy jednak polscy mistrzowie spiszą się tak dobrze jak przed dwoma latami na mistrzostwach we włoskim Val di Fiemme, skąd przywieźli aż trzy medale? Niestety dziś niewiele na to wskazuje.

W Val di Fiemme Kamil Stoch zdobył złoto w konkursie skoków narciarskich na dużej skoczni, Justyna Kowalczyk wywalczyła srebro w biegu techniką klasyczną na 30 km, a brązowy krążek dorzuciła drużyna polskich skoczków w konkursie na dużej skoczni.

Łukasz Kruczek, trener polskich kadrowców, poda skład reprezentacji najpóźniej po niedzielnych zawodach Pucharu Świata w Tignes-Neustadt. Nad Wisłą nikt nie wyobraża sobie jednak polskiej kadry w Falun bez Stocha. O tym, jak wiele tracą polskie skoki bez dwukrotnego mistrza z Soczi kibice mogli się przekonać choćby na początku sezonu. Mimo to Apoloniusz Tajner, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, wierzy, że Polacy wrócą ze Szwecji z tarczą.

– Kami Stoch zaznaczył mocno swój udział już w Turnieju Czterech Skoczni, choć tam na pewno odczuwał jeszcze efekty kontuzji – mówi i dodaje, że w Zakopanem, Sapporo i Willingen Stoch momentami skakał już perfekcyjnie. Dwa zwycięstwa to znak, że optymalna forma jest blisko.

Gorzej wyglądają szanse na powtórkę sukcesu w drużynie. Dwa lata temu Polacy zdobyli brąz, teraz brakuje im stabilizacji. – Chcielibyśmy, żeby kroki, jakie zawodnicy wykonują na drodze do poprawy, były większe. Trzeba się jednak wykazać cierpliwością – przyznaje Kruczek.

Przypomnijmy zaś, że Polacy mogą zgłosić czterech zawodników do konkursu na normalnej skoczni (21 lutego) oraz taką samą liczbę tygodni później do zawodów drużynowych. Z kolei pięciu Biało-Czerwonych przystąpi do kwalifikacji na dużym obiekcie (25 lutego), gdyż tytułu bronić tam będzie Kamil Stoch.

Niestety sen z oczu trenera Kruczka spędza nierówna forma Piotra Żyły. Mimo to, doświadczony wiślanin to w tej chwili skoczek numer dwa w polskiej kadrze, pewniak do wyjazdu na mistrzostwa świata i startu we wszystkich konkursach.

Objawieniem sezonu jest za to Aleksander Zniszczoł. Dyspozycja



Z występem Kamila Stocha na mistrzostwach świata Polacy wiążą największe medalowe nadzieje.

20-latką z Wisły idzie systematycznie w górę, dlatego powoli może się przygotowywać na swoje pierwsze mistrzostwa świata. Punktował bowiem w pięciu spośród ostatnich siedmiu konkursów indywidualnych, a po drodze była jeszcze udana „drużynówka” w Zakopanem. Dziś wydaje się, że jeśli któryś z Biało-Czerwonych ma pozytywnie zaskoczyć w Falun, to będzie nim właśnie wychowanek Fundacji Adama i Izabeli Małyszów.

Dużą szansę na uzupełnienie zespołu ma Dawid Kubacki, który dwa lata temu był członkiem „brązowej” drużyny. W poprzednim sezonie przeknął jednak gorzką pigułkę, gdy w ostatniej chwili stracił szansę wyjazdu na igrzyska. W złości wstawił na swoim profilu na Facebooku zdjęcie pływającego plecaka z emblematem olimpijskim. Teraz – po sobotnim zwycięstwie w konkursie Pucharu Kontynentalnego na Wielkiej Krokwi w Zakopanem – jedzie do Tignes-Neusadt po przełamanie. Jeśli potwierdzi formę, z pewnością otrzyma bilet do Falun. Ostatnim, który uzupełni repre-

zentację polskich skoczków, będzie prawdopodobnie Klemens Murańka. W tym roku jego forma jest słabsza niż poprzedniej zimy, ale podobny problem ma cała polska kadra. 20-latek przybliżył się jednak do wyjazdu na mistrzostwa dzięki dobrym występom w Pucharze Kontynentalnym – w czterech konkursach wywalczył 310 punktów. Dla porównania Kubacki, przy takiej samej liczbie startów, zgromadził 246 „oczek”.

W walce o medale polskim skoczkom pomóc ma również technologia. W rozmowie z „Przeglądem Sportowym” Łukasz Kruczek zdradził, że reprezentacja będzie dysponować nowinkami sprzętowymi, które zaskoczą świat. – Nie powiem, co to jest dokładnie, bo byłby to strzał w kolano. Mogę tylko zdradzić, że będziemy to testować, ale nie powiem kiedy – stwierdził trener.

Kruczek zachowuje ostrożność ze względu na... szpiegów obserwujących polską reprezentację. – Cały czas kręcą się ludzie, którzy wszystkim robią zdjęcia. Można powiedzieć, że od kilku sezonów

mamy koło siebie paparazzi. Inna sprawa, że my też wysyłamy swoich ludzi, aby wiedzieć co się dzieje w innych drużynach – zdradził szkoleniowiec.

Zagadką pozostaje natomiast forma Justyny Kowalczyk, dla której obecna zima jest najgorszą od dziesięciu lat. Czy mistrzyni uda się dźwignąć? Na razie Kowalczyk rwie się do walki, ale organizm nie jest jeszcze przygotowany do zrobienia tego, co chce głowa. Gdy tylko zdarzy się na trasach coś, co podnosi na duchu – choćby sprint drużynowy w Otepää – niedługo później nadchodzi zwątpienie. Przyczyny są różne, ale rytm jest właśnie taki: trochę optymizmu i potem kryzys.

– W moim wydaniu na nartach jest to, co mi się w głowie poukłada. Dlatego nad głową pracuję równie intensywnie jak nad przygotowaniem fizycznym – stwierdza Kowalczyk. Pomóc polskiej mistrzyni ma rezygnacja ze startów w Pucharze Świata, odpoczynek i treningi we Włoszech. Do Falun Kowalczyk pojedzie prosto stamtąd. (wik)

Finał Ligi Światowej w Polsce?

27 maja na Stadionie Narodowym w Warszawie odbędzie się finałowy mecz piłkarskiej Ligi Europy. Drugie największe wydarzenie sportowe organizowane pod egidą UEFA w ramach klubowych rozgrywek piłkarskich zapowiadało się jako największe wydarzenie sportowe roku 2015 nad Wisłą. Teraz jednak okazuje się, że Polska może być gospodarzem innego, niezwykle prestiżowego turnieju.

Po rezygnacji Brazylii z organizacji finałowego turnieju siatkarskiej Ligi Światowej (który odbędzie się 15-19 lipca), Polska jest jednym z trzech kandydatów do zastąpienia tego kraju. O prawo zorganizowania imprezy powalczy z Iranem i Australią.

Sekretarz generalny Polskiego Związku Piłki Siatkowej, Andrzej Lemek przyznaje, że Polska jest gotowa na organizację kolejnej dużej imprezy.

– Zapewniliśmy władze światowej siatkówki, że finansowo i organizacyjnie jesteśmy w stanie podołać wyzwaniu i teraz czekamy na decyzję. Jestem przekonany, że kłopoty naszych prezesów nie będą miały wpływu na decyzję. Imprezy, które dostaliśmy wcześniej, między innymi mistrzostwa Europy mężczyzn w 2017 roku, nie są zagrożone – zapewnił. (wik)

NASZA OFERTA

ZJAZD GWIAZDZISTY: mistrzostwa Polskich Szkół Podstawowych na Zaozliu w narciarstwie alpejskim i klasycznym w Mostach koło Jabłonkowa (dziś od 9.00).

LEKKA ATLETYKA – MITYNG BESKIDZKA POPRZECZKA: jutro w nowej Werk Arenie w Trzyniecu (16.00 skok wżwyz kobiet, 17.30 skok wżwyz mężczyzn).

PIĘKA NOŻNA – SPARINGI: Żylica – Trzyniec (dziś, 11.00), Hawierzów – Petrkowice (dziś, 10.00), Slavia Orłowa – Banik Ostrawa U21 (dziś, 11.00), Energetyk Rybnik – Lokomotywa Piotrowice (dziś, 11.30, boisko Rybnik-Kamień).

PIĘKA RĘCZNA – EKSTRALIGA: Frydek-Mistek – Karwina (jutro, 17.00). (jb)

Na stokach mkną śnieżne »rowery«

W Polsce oprócz narciarzy i łyżwiarzy aktywni są fani bardzo nietypowych dyscyplin zimowych. Jedną z nich jest skibobing, który od lat rozwija się przede wszystkim na Śląsku Cieszyńskim.

Skibob to pojazd będący połączeniem roweru z nartami. Rama przypominająca rowerową osadzona jest na dwóch płozach pozwalających na zjazd z górnego stoku. Dodatkowym elementem wyposażenia są specjalne narty długości 50-55 cm, przymocowane do butów zjeżdżającego, które pomagają w utrzymaniu stabilności. Z ogromnej radości, jaką daje szybki zjazd skibobem ze zbrocza, mogą korzystać nie tylko doświadczeni narciarze. Podstaw jazdy na skibobie można nauczyć się w pół godziny, a do pełnej wprawy dochodzi się już po kilku dniach. Jest to też sport, który mogą uprawiać osoby z urazami uniemożliwiającymi normalną jazdę na nartach.

W Polsce zawodników uprawiających skibobing można spotkać głównie na Śląsku Cieszyńskim. Dyscyplina ta zawiązała tam w sezo-

nie 1969/70, za sprawą działaczy Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej działającego przy zakładzie Rolspręż w Skoczowie. W sezonie 1969/70 kilku członków TKKF uczestniczyło II Międzynarodowych Zawodach Skibobowych o Puchar Szrenicy w Szklarskiej Porębie.

– Ten pierwszy start obfitował w wiele humorystycznych zdarzeń. Już samo porównanie sprzętu, jakimi dysponowali nasi zawodnicy, z wyposażeniem ekip zagranicznych było zabawne. Mimo to udział w tych zawodach zaowocował tym, że Skoczowskie Zakłady Sprzętu Rolniczego i Ochronnego wyprodukowały w następnym sezonie 300 sztuk skibobów wyczynowych o nazwie „Rekord”, co radykalnie przyczyniło się do rozwoju tej dyscypliny sportu w naszym kraju – wspominają skoczowscy działacze skibobowi.

Dziś w miasteczku nad Wisłą znajduje się siedziba Zarządu Głównego Polskiego Związku Skibobowego. W regionie działają też sekcje skibobowe w Brennej, Wiśle i Simoradzu. Po-

nadto zawodników szusujących na skibobach można spotkać w Zakopanem i Szklarskiej Porębie. Zawody rozgrywane są w zjeździe,

ślalomie i slalomie gigancie, a polska kadra narodowa liczy się w świecie, walcząc o miejsca na podium z Niemcami i Austriakami. (wik)



Czasami na beskidzkich stokach można zobaczyć mknących skibobistów.